

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. IV

Category: Historia,historyczne,NEWS
written by Marek | 20 sierpnia 2020



CZARNOWIEC I WYSZOMIRSCY cz. IV

W Józefowcu, na Józefowskiej, Józef Światło wyszedł z ciemności. Jakkolwiek głupio to nie brzmi, tak właśnie było.

Znany na całym świecie oficer komunistycznej bezpieki, który uciekł na Zachód, był tak ukryty, że nie wiadomo było nawet czy żyje, czy nie żyje.

Data jego śmierci została oficjalnie ujawniona dla potrzeb śledztwa dotyczącego mordu sądowego popełnionego na Janie Wyszomirskim z Czarnowca.

(* * *)

Jest 6 sierpnia 2010 roku. Na katowickim osiedlu Józefowiec życie toczy się powoli. Wręcz sennie. Jak to w piątek w środku wakacji. Co jakiś czas słychać samochody przeciskające się uliczkami wśród jedenastopiętrowych bloków. Z radia, nastawionego w osiedlowym spożywczaku, dobiegają słowa transmitowanej na

żywo przysięgi prezydenckiej. Tego dnia Bronisław Komorowski obejmuje urząd głowy państwa.

Józefowiacy z niepewnością spoglądają w niebo. Zastanawiają się: jechać na weekend do Wisły albo Ustronia, czy nie jechać. Wczesnym popołudniem termometry wskazują wprawdzie 26 stopni i jest duszno, ale pogodynki w telewizjach ostrzegają przed nadchodzącą falą ulew i nawałnic. Ktoś wychodzi właśnie z piwnicy bloku, taszcząc oburącz dachowy bagażnik na rowery. Stoi chwilę na parkingu i zawraca do wejścia...

W jednopiętrowym biurowcu przy ulicy Józefowskiej, w którym mieści się oddział Instytutu Pamięci Narodowej, prokurator Marzena Matysik-Folga kończy pisać postanowienie o umorzeniu śledztwa. Dotyczy ono zbrodni komunistycznych popełnionych w latach 1944-45 przez oficerów bezpieki Józefa Światłę i Mieczysława Godlewskiego. Śledztwo musiało zostać umorzone bo obaj sprawcy nie żyją. Zmarłych - z oczywistych względów - nie da się postawić przed sądem i wtrącić do więzienia.

Prokuratorka, zanim wydrukuje postanowienie wraz z uzasadnieniem, przegląda jeszcze dokument pod kątem pisowni. Skupia się na nazwiskach. Światło, Godlewski, Briesemeister, Lipka, Grądzki, Wyszomirski...

Jan Wyszomirski, pseudonim „Wroński”. Zgadza się.

Kolejne nazwiska, kolejne daty, kolejne nazwy własne. Dokument jest obszerny. Wielowątkowe śledztwo, z mnóstwem pokrzywdzonych i świadków.

Edytor Word, który zawsze chce być mądrzejszy od autora, złośliwie zamienia w tym dokumencie łagier w Workucie na łagier w... Workujcie.

(* * *)

„Workujcie!” - krzyczy do pracowników folwarku w Czarnowcu, właściciel siedemdziesięciohektarowego majątku Roman Wyszomirski (17.02.1868-

Pniewo – ??1935-Czarnowiec). Polecenie właściciela z trudem przedziera się przez hałas kieratowej młocarni. Z wylotów maszyny właśnie zaczęły wysypywać się pierwsze ziarna wymłóconego zboża. Trzeba wsypać je do worków.

W tumanach kurzu

Roman czuje że zaschło mu w gardle. Bierze blaszany kubek z ręcznie namalowaną niezapominajką. Zagłębia go w kance z kompotem morwowo-jeżynowym. Na wyloty młocarni nałożone są już worki i zaciśnięte zatrzaski. Widać jak pęcznieją pod wpływem wpadających do nich ziaren.

Jest koniec lata. I początek lat 30. XX wieku. Roman Wyszomirski może być dumny. Gospodarstwo kwitnie. Dzieci dorastają. Starszy syn Zygmunt jest na studiach rolniczych w Cieszynie. Młodszy – Jan – właśnie dostał się na elitarny Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Wcześniej ukończył ostrołęckie Gimnazjum imienia Króla Stanisława Leszczyńskiego.

STUDIA JANA WYSZOMIRSKIEGO I ZNAJOMOŚĆ Z PIASECKIM

Janowi Wyszomirskiemu przychodzi studiować w burzliwym okresie dla świata akademickiego. Władza państwowa ogranicza autonomię uczelni wyższych, podwyższane są stawki czesnego, dochodzi do protestów studenckich, które nierzadko mają burzliwy przebieg.

W czasie

studiów Jan Wyszomirski poznaje Bolesława Piaseckiego, studenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i kierownika akademickiego oddziału Obozu Wielkiej Polski i działacza Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego.

Na studiach Jan Wyszomirski odbywa obowiązkowe przeszkolenie wojskowe i jako podchorąży zostaje przeniesiony do rezerwy. W czasie mobilizacji w 1939 roku trafia do 102 rezerwowego pułku ułanów w Wołkowysku – 90 kilometrów na wschód od Białegostoku. Miał on stanowić wsparcie dla Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. W pierwszych tygodniach wojny obronnej koncepcja wykorzystania rezerwowych sił kawalerii zmieniała się.

Z ODDZIAŁEM WYDZIELONYM PIECHOTĄ DO WARSZAWY

Gdy 17 września Polskę zaatakował Związek Sowiecki, naczelny wódz rozkazał: „z bolszewikami nie walczyć”, chyba że w obronie własnej. 102 pułk ułanów walczył więc w obronie Grodna. Obrona miasta nie powiodła się. 22 września sowieci wkroczyli do miasta.

Część żołnierzy

102 pułku ułanów – w tym Jan Wyszomirski – przedostała się do wsi Podmacharce nad Jeziorem Serwy między Sejnam i Augustowem. Tam dołączyli do 110 pułku rezerwowego, dowodzonego wówczas przez majora Henryka Dobrzańskiego (późniejszego „Hubala”).

Żołnierze

Dobrzańskiego, w tym Wyszomirski, nie podporządkowali się rozkazowi aby wycofać się na Litwę i rozformować jednostki. Ruszyli w kierunku oblężonej Warszawy przez Grajewo, Stawiski, Łomżę, Czerwony Bór i Ostrów

Mazowiecką. W drodze przyjęli nazwę Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr. Dobrzańskiego.

Nie zdążyli pomóc w obronie stolicy. 28

września wieczorem, gdy byli pod Wołominem, dotarła do nich wiadomość, że Warszawa skapitulowała.

Oddział Dobrzańskiego wyruszył więc

na południe do Dębina. Tam przeprawił się przez Wisłę na Kielecczynę.

Dowódca zarządził, że będą prowadzić walkę partyzancką. Żołnierze przyjęli konspiracyjne pseudonimy. Dobrzański został „Hubalem”. W Górach Świętokrzyskich walczyli z Niemcami do kwietnia 1940 roku, gdy ich dowódca został zastrzelony przez wroga pod Anielinem.

Z

dostępnych mi źródeł nie wynika, w którym momencie Jan Wyszomirski przedostał się do Warszawy. Czy walczył z „Hubalem” do końca, czy też odłączył się od oddziału wcześniej? W czasie działania „oddziału wydzielonego” były dwa momenty, gdy część żołnierzy zrezygnowała z dalszej walki pod dowództwem Dobrzańskiego. Pierwszy raz – po kapitulacji Warszawy, 28 września 1939 roku dowódca dał żołnierzom możliwość wyboru – iść dalej z nim, bądź wrócić do domu. Drugi – gdy w

Górach Świętokrzyskich Dobrzański zmienił swoją początkową decyzję o marszu do południowej granicy Polski w celu jej przekroczenia. Postanowił zostać na Kielecczyźnie i prowadzić walkę partyzancką bo zaczął wierzyć, że alianci zaatakują Niemców już na wiosnę 1940 roku. Wtedy również część żołnierzy opuściła oddział.

Nazwisko

podchorążego Jana Wyszomirskiego widnieje na tablicy będącej elementem ścieżki edukacyjnej pod Anielinem. Lista ta liczy jednak aż 318 nazwisk żołnierzy „oddziału wydzielonego”. Tymczasem gdy Hubal rozpoczynał walkę partyzancką, zostało przy nim zaledwie kilkudziesięciu członków „oddziału wydzielonego”.

WSYPA NA WYPRAWIE PO PIENIĄDZE

Faktem jest, że Jan Wyszomirski przedostał się do Warszawy. I tam niemal natychmiast zaangażował się w działalność konspiracyjną wymierzoną przeciw niemieckim okupantom. Odnowił kontakty z kolegami ze studiów i wstąpił do konspiracyjnej organizacji Konfederacja Narodu. Co to była za organizacja – wskazałem nieco szerzej w odcinku poświęconym siostrze Jana Ludwice Wyszomirskiej. Ona również działała w Konfederacji.

Jednym z przywódców Konfederacji Narodu był przyjaciel Jana Wyszomirskiego z czasu studiów Bolesław Piasecki. Konfederacja była konkurencyjną organizacją wobec Związku Walki Zbrojnej. Konfederacji nie finansował rząd polski na uchodźstwie w Londynie. Organizacja ta sama musiała więc zapewnić sobie byt. Zabierała więc cywilom ich własność. Takie działanie ma swoje umocowanie w prawie. Nazywa się ekspropriacją. Sprowadza się do tego, że w czasie wojny państwo ma prawo zabrać obywatelowi pieniądze albo wartościowe ruchomości, albo zająć nieruchomości celem prowadzenia walki z wrogiem. Konfederacja uważała się za polską organizację państwowo-wojskową i nakazywała obywatelom, żeby ją utrzymywali.

Zanim wrócimy ponownie do postaci Jana Wyszomirskiego, jeszcze dwie ciekawostki personalne. W akcjach ekspropriacyjnych Konfederacji Narodu uczestniczył Ryszard Reiff,

późniejszy członek najwyższych władz powojennego komunistycznego państwa polskiego nazywanego Polską Rzeczpospolitą Ludową. Reiff zapisał się na kartach najnowszej historii między innymi głosowaniem, w 1981 roku jako jedyny członek Rady Państwa przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. Stracił za to stanowisko. W Radzie Państwa PRL zasiadał również „za Gierka” przywódca Konfederacji Narodu Bolesław Piasecki.

Wróćmy

jednak do czasów okupacji. W 1942 roku, w czasie jednej z akcji ekspropriacyjnych z bronią w rękę, doszło do wsypy. Ktoś zaalarmował Niemców, wskutek czego pięciu konspiratorów Konfederacji zostało aresztowanych przez Gestapo. Trafili do aresztu na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. Konfederacja Narodu zorganizowała akcję ich odbicia. W przygotowaniach i w samej akcji brał udział Jan Wyszomirski.

ZBARANIELI NIEMIECCY KLAWISZE

W nocy z 26 na

27 lipca 1942 roku do aresztu na Daniłowiczowskiej weszło – normalnie, jawnie, przez dyżurkę – kilku mężczyzn w mundurach Gestapo. Oświadczyli, że przejmują pięciu więźniów i przewożą ich na przesłuchanie do centrali, w aleję Szucha. Wystawiają pokwitowania. Podpisują protokoły. Wychodzą.

Następnego dnia rano we wszystkich jednostkach Gestapo potężna awantura. Nikt nie dowiózł na Szucha polskich więźniów przejętych z Daniłowiczowskiej. Gestapowcy, którzy złożyli nocną niespodziewaną wizytę na Daniłowiczowskiej okazali się przebierańcami.

Nie trzeba dodawać, że w mundury policji politycznej III Rzeszy przebrali się konspiratorzy z Konfederacji Narodu. W ten sposób, bez jednego wystrzału, udało się odbić pięciu więźniów.

Niemcy byli tak zaskoczeni i tak zawstydzeni tym faktem, że w odwecie nie przeprowadzili żadnych łapanek i rozstrzelań

cywilów. Przyjęli taktykę „ciszej nad tą trumną”, bo gdyby wiadomość o akcji na Daniłowiczowskiej dotarła do Berlina, paru ważnych niemieckich oficerów musiałoby zamienić wygodne posady w Warszawie na walkę na froncie wschodnim w Związku Sowieckim.

TEŚKNOTA PRZEZ LORNETKĘ

Jan Wyszomirski posługuje się pseudonimami „Wroński” albo „Bej”. Jest przeszkolonym i doświadczonym żołnierzem. Trafia więc do Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. To było zbrojne ramię Konfederacji Narodu. Bataliony miały wyruszyć ze stolicy na Białostoczną. Tam – zjednać sobie poparcie miejscowych i prowadzić wojnę partyzancką z Niemcami.

Główne siły, dowodzone przez Bolesława Piaseckiego, w maju 1943 roku zbierają się w okolicy stacji kolejowej Dalekie – na linii Ostrołęka-Tłuszcz. Stamtąd, lasami, mieli przedostać się na Białostoczną. Niestety, miejsce koncentracji zostało otoczone przez Niemców. Partyzantom udało się wydostać z otoczenia, choć czterech ludzi zostało zabitych. Uznali, że bezpieczniej będzie podzielić się na dwie grupy i iść dwiema różnymi drogami.

Jan Wyszomirski „Wroński”

idzie w grupie, która przedziera się na północny wschód w okolicach Ostrołęki. Podobno towarzysze broni zapamiętali jak wspiał się na jedno z leśnych wzgórz i długo patrzył przez lornetkę w kierunku Czarnowca. Wtedy jeszcze nie wiedział, że nigdy już nie powróci do rodzinnego domu.

ADIUTANT

Bataliony Konfederacji 17 sierpnia 1943 roku zostały włączone do Armii Krajowej. Stały się 3 batalionem 77 pułku piechoty AK. Na czele tego batalionu staje Bolesław Piasecki. Wyszomirski „Wroński”, w stopniu podporucznika, otrzymuje nominację na adiutanta dowódcy.

Batalion walczył z Niemcami w okolicach Nowogródka i Lidy. Potem, w lipcu 1944 r. brał udział w operacji „Ostra Brama” będącej elementem szerszej akcji „Burza”. Celem tej akcji i tej operacji miało być samodzielne wyzwolenie spod niemieckiej okupacji

wschodnich terenów RP, zanim zrobią to Sowietci. Gdy zaś nadejdą, polskie państwo podziemne miało wystąpić wobec Armii Czerwonej jako niezależna, legalna władza, gospodarze terenu.

Samodzielne wyparcie Niemców

z Wilna nie powiodło się. Niektóre oddziały AK wspomagały Sowietów w zdobyciu Wilna, po czym zostały podstępnie rozbrojone.

Z PORUCZNIKA REDAKTOR

Jan Wyszomirski wrócił do Warszawy. Tam zajął się wydawaniem antykomunistycznych czasopism. Było to o tyle niebezpieczne, że Sowietci, ich armia oraz bezpieka zajęły już prawobrzeżną część stolicy.

Ta działalność wydawnicza odbywała się z inicjatywy byłych członków Armii Krajowej oraz delegatury rządu londyńskiego na kraj. We wrześniu 1944 roku podjęli oni próbę zorganizowania Polskiej Organizacji Niepodległościowej mającej skupić wszystkie polskie siły, które sprzeciwiały się nowej, sowieckiej okupacji. PON podjęła działania organizacyjne, wywiadowcze, informacyjne i propagandowe. Te ostatnie miały polegać właśnie na drukowaniu czasopisma.

W Warszawie

zaczął się ukazywać „Przegląd Tygodniowy”, którego redaktorem był Czesław Grądzki „Krzemień”. Pomagał mu Jan Wyszomirski „Wroński”. Jednak

w pierwszych dniach listopada 1944 r. „Krzemienia” zabił niewypał. „Przegląd Tygodniowy” przestał się ukazywać.

W międzyczasie z

inicjatywy Bolesława Piaseckiego zaczęła ukazywać się inna antykomunistyczna gazeta – „Alarm”. Piasecki powierzył jej redagowanie właśnie Wyszomirskiemu. Druk zlecono drukarni księży z parafii przy ulicy Grochowskiej. Udało się wydać trzy numery „Alarmu”. Dwa w październiku i jeden w listopadzie. Listopadowego numeru nie udało się rozprowadzić w całym nakładzie. Polską Organizację Niepodległościową tropiła już sowiecka i polska bezpieka.

KOMANDO ŚMIERCI W WILLYSIE

W połowie lat 90. XX wieku w Warszawie żyli jeszcze świadkowie, którzy pamiętali jak podporucznik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józef Światło w towarzystwie enkawudzistów jeździł wojskowym willysem ulicą Grochowską i aresztował ludzi związanych z „Alarmem” – redaktorów, drukarzy i kolporterów. W sumie przeszło sto osób.

Wyszomirskiego, choć został zatrzymany 19 listopada, dopiero 6 grudnia poddano rewizji osobistej. Choć bezpieczeniacy doskonale wiedzieli, że zatrzymany jest oficerem wojska polskiego, ta poniżająca czynność prowadzona była w obecności ubeków niższych stopniem niż „Wroński”. Rewizję osobistą, w czasie której nic nie znaleziono, prowadził wprawdzie osobiście Światło, ale towarzyszyli mu przy tym kapral podchorąży Chojnowski i strzelec Kardas.

Dopiero 9 stycznia 1945

roku bezpieka przeszukała mieszkanie Jana Wyszomirskiego. Jedyne co w czasie niej zabezpieczono, to 51 egzemplarzy „Przeglądu Tygodniowego”, dwa egzemplarze „Alarmu” i egzemplarz „Dziennika Radiowego” – bardziej ulotki niż czasopisma, w formie maszynopisu sporządzanego na podstawie nasłuchu radiowego, powielanego i rozprowadzanego wśród powstańców.

Śledztwo przeciw Wyszomirskiemu było prowadzone na podstawie dopiero co

wydanego dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o ochronie państwa. PKWN wydał ten dekret 30 października, a więc niecałe trzy tygodnie przed zatrzymaniem porucznika z Czarnowca. Artykuł pierwszy tego dekretu brzmiał: „Kto zakłada związek mający na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, albo kto w takim związku bierze udział, kieruje nim, dostarcza mu broni lub udziela mu innej pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci”.

Śledztwo z

tego dekretu wszczęto przeciw Wyszomirskiemu 3 stycznia 1945 roku. Areszt formalnie nałożono 5 stycznia. Nie przeszkadzało to komunistom trzymać go w zamknięciu już od 19 listopada poprzedniego roku. Śledztwo prowadził ubek w stopniu podporucznika Kazimierz Peret.

Postępowanie przygotowawcze przeciw Janowi Wyszomirskiemu zakończyło

się

16 stycznia 1945 roku. Trzy dni później chorąży podprokurator Henryk Podlaski skierował akt oskarżenia do Sądu Wojskowego Garnizonu Warszawskiego.

OSKARŻONY NA MOCY PRAWA DZIAŁAJĄCEGO WSTECZ

Gdyby prawnik praktykujący w normalnym demokratycznym państwie prawnym

przeczytał akt oskarżenia przeciw Janowi Wyszomirskiemu, na pewno włosy stanęłyby mu dęba na głowie.

Choć dekret karzący zakładanie,

wspieranie i członkostwo w nielegalnych związkach został wydany w przedostatnim dniu października 1944 roku, akt oskarżenia obejmował czyny Wyszomirskiego już od września 1944. A zatem w dużej części został on oskarżony o czyn, który w chwili popełnienia przestępstwem nie był.

Nic to jednak. Bezpieka i pośpiesznie awansowani prokuratorzy po wieczorowych kursach prawa, nie przejmowali zasadami, nie wierzyli w miecz Temidy. Być może nawet nie wiedzieli co to takiego ta temida i po co temu czemuś jakiś miecz. Jedyne narzędzia, w które wierzyli były dwa – ostre i tępe. Sierp i młot. Jan Wyszomirski został oskarżony o to, że „w okresie od września 1944 r. do chwili zatrzymania tj. do dnia 19 listopada 1944 r. na [warszawskiej] Pradze brał czynny udział w pracy nielegalnego związku AK, mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, zajmując się wydawaniem nielegalnego organu prasowego tegoż związku pod nazwą 'Alarm'”.

W aktach sprawy

znajduje się adnotacja, że Wyszomirski przyznał się do popełnienia zarzucanych mu przestępstw. To dość zagadkowa historia. Wiem o niej tylko tyle co zostało zapisane jednym zdaniem w postanowieniu IPN z 2010 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie tamtego śledztwa. „Wroński” mógł potwierdzić w śledztwie, że redagował pismo „Alarm”, bo też zapewne nie miał powodów, żeby się tego wypierać. Ale czy rzeczywiście ubrał to w słowa przyznania się do winy? To pytanie musi pozostać otwarte. Bezpieka potrafiła torturami zmusić do przyznania się do całkowicie

wyimaginowanych czynów. Bezpieka chodziła też na skróty. Podejrzany mógł potwierdzić tylko, że coś robił, a gorliwy ubek protokołował to jako przyznanie się do winy.

UROCZYSTE ZATWIERDZENIE AKTU OSKARŻENIA

Proces Jana Wyszomirskiego z Czarnowca brutalnie pokazał ponurą zasadę sądownictwa krajów totalitarnych, wedle której wyrok jest uroczystym zatwierdzeniem aktu oskarżenia.

Dziś ta maksyma przypisywana A.W.

Wieniedyktowowi jest przedmiotem ponurych żartów prawników, polityków, czy dziennikarzy. Wtedy jednak sędziowie sądów specjalnych, wychowani na podręcznikach Wieniediktowa, gorliwie wcielali ją w życie.

22

stycznia 1945 roku w Otwocku, na sesji wyjazdowej, odbyła się rozprawa porucznika „Wrońskiego”. Rozprawa odbywała się bez oskarżyciela i obrońców. Tylko sąd i oskarżony. W składzie orzekającym zasiadali: porucznik Władysław Garnowski, podporucznicy Władysław Sobiech i Eugeniusz Krzewski. Protokołował podporucznik Ignacy Leszcz. Na jednej rozprawie sąd zamknął cały proces. Skazał Wyszomirskiego na karę śmierci.

Nie było drugiej instancji. Komunistyczna sprawiedliwość nie przewidywała zaskarżania wyroków. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Karę śmierci wykonano 29 stycznia w ubeckim więzieniu przy ulicy 11 Listopada w Warszawie.

Podsumujmy. Bezprawne „przybicie” Wyszomirskiemu czynów popełnionych przed wejściem w życie dekretu o ochronie państwa. Bezprawne uwięzienie przez półtora miesiąca, przed formalną decyzją o aresztowaniu.

Pozbawienie prawa do obrony. Brak możliwości zaskarżenia wyroku.

Wszystkie te okoliczności jednoznacznie przesądzają, że na Wyszomirskim popełniono klasyczną zbrodnię mordu sądowego.

REHABILITACJA

Nie dało się osądzić tych, którzy skazali na śmierć porucznika z

Czarnowca. Śledztwo w tej sprawie, prowadzone przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w 2001 roku, trzeba było umorzyć bo ci, którzy wydali bezprawny wyrok śmierci już nie żyli.

Sam wyrok został uznany za bezprawny dopiero rok później.

27 marca 2002 roku Sąd Okręgowy w Warszawie unieważnił ten wyrok. Była to oficjalna rehabilitacja Jana Wyszomirskiego. Niezawisły sąd wolnej Polski uznał, że czyny przypisane skazanemu „związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Postępowanie rehabilitacyjne trwało dziesięć (!) lat. Wniosek o unieważnienie wyroku śmierci złożyła w 1992 roku wdowa po Janie Wyszomirskim, mieszkająca wtedy w Hiszpanii Maria Bartoszewicz-Biernacki. Po trzech latach od złożenia tego wniosku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał się za niewłaściwy w tej sprawie i przekazał akta do sądu powszechnego. W 1997 roku wniosek o rehabilitację „Wrońskiego” złożył prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Dopiero w 2002 roku Sąd Okręgowy w Warszawie połączył sprawy do wspólnego prowadzenia i unieważnił wyrok sądu komunistów.

GDZIE JEST ŚWIATŁO?

Pozostała jednak jeszcze kwestia odpowiedzialności Józefa Światły, który nadzorował śledztwo przeciw Wyszomirskiemu. Józef Światło to, przypomnijmy, wysoki i wpływowy funkcjonariusz komunistycznej bezpieki, który w 1953 roku uciekł do Berlina Zachodniego, a potem uzyskał azyl w Stanach Zjednoczonych. Znany jest z cyklu audycji „Za kulisami partii bezpieki” nadawanych w Radiu Wolna Europa, w których ujawnił zbrodnicze praktyki komunistycznego państwa polskiego i jego resortów siłowych.

Choć na Światle ciążyła odpowiedzialność za represjonowanie i aresztowania działaczy antykomunistycznego podziemia, Amerykanie udzielili mu azylu, poddali operacji plastycznej i schowali przed możliwą zemstą komunistycznych służb specjalnych. Bardzo długo nie było wiadomo czy Światło żyje, czy też umarł. Strona amerykańska odmówiła polskiemu historykowi Andrzejowi Paczkowskiemu dostępu do dokumentów na

temat Światły. Paczkowski spotkał się z nieudowodnioną hipotezą jakoby Światło zmarł w 1985 roku.

Oficjalnie o dacie śmierci Światły

Stany Zjednoczone poinformowały Polskę dopiero w związku ze śledztwem w sprawie śledztwa przeciw Janowi Wyszomirskiemu z Czarnowca. Ministerstwo

Sprawiedliwości w Waszyngtonie 11 stycznia 2010 roku podało polskiej prokuraturze, że Józef Światło zmarł w Stanach Zjednoczonych 2 września 1994 roku. Czy administracja USA kiedykolwiek podałaby sama z siebie taką informację? Trudno powiedzieć. Faktem jest, że podała ją na wniosek prokuratorów prowadzących sprawę legalności postępowania komunistycznych władz przeciw Wyszomirskiemu.

Podanie przez

Amerykanów informacji o śmierci Światły stało się natychmiast sensacją w Polsce. Media nią żyły. Pion śledczy IPN również, ale w innym sensie.

Bo był to kłopot. Amerykanie podali lakoniczną informację o dacie śmierci. Odmówili jednak przekazania kopii aktu zgonu oraz opisu jego okoliczności. Nie ma aktu zgonu? Nie ma dowodu. Co dalej więc ze śledztwem?

BYŁA ZBRODNIA, NIE MA SPRAWCÓW

Decyzja zapadła

po pół roku. Śledztwo zostało umorzone z powodu śmierci podejrzanego. Jednocześnie IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

– uznała, że zebrany w śledztwie materiał dowodowy w pełni uzasadnia podejrzenie, że inicjując i nadzorując śledztwo w sprawie redaktorów i kolporterów „Alarmu” Światło dopuścił się zbrodni komunistycznej.

„Nie budzi bowiem wątpliwości fakt, że opisanych powyżej aresztowań dokonano bezprawnie, ze względów politycznych, tj. z powodu przynależności pokrzywdzonych do Armii Krajowej, a następnie przekazano ich we władztwo obcego państwa tj. ZSRR. Było to – w styczniu 1945 r. i miesiącach następnych – zjawisko masowe i dotyczyło wielu tysięcy żołnierzy AK” – napisano w uzasadnieniu umorzenia śledztwa IPN.

Wolne państwo polskie, w odróżnieniu od komunistycznego, oceniało czyn Józefa Światły zgodnie z ogólnie przyjętymi w cywilizowanym świecie zasadami odpowiedzialności karnej. Prokuratorzy IPN badali czy postępowanie Światły wyczerpywało znamiona przestępstwa z kodeksu karnego z 1932 roku (zwanego od nazwiska autora kodeksem Makarewicza). Bo taki obowiązywał w Polsce przed wojną i po wojnie, dopóki komuniści nie uchwalili tzw. kodeksu Andrejewa.

W kodeksie Makarewicza

była opisana kwalifikowana postać bezprawnego pozbawienia wolności – dłuższe niż 14 dni, połączenie ze szczególnym udręczeniem, oddaniem we władztwo obcego państwa. Czyż nie taki los spotkał Jana Wyszomirskiego? Przypomnijmy, Światło w zatrzymaniu porucznika z Czarnowca towarzyszyli enkawudziści.

MIEJSCE POCHÓWKU BLIŻEJ NIEZNANE

Nie

wiadomo gdzie spoczywa ciało Jana Wyszomirskiego. Są przypuszczenia, że na Cmentarzu Bródzińskim w Warszawie (kwatery 45N), bo tam grzebano ciała zabitych w ubeckim więzieniu na 11 Listopada na Pradze. W ekshumacjach i badaniach prowadzonych pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka nie potwierdzono jednoznacznie, że szczątki Wyszomirskiego spoczywają w tej kwaterze. Na tablicy natomiast znajduje się adnotacja, że w tej zbiorowej mogile spoczywa między innymi porucznik Jan Wyszomirski „Wroński” 1913-1945. Jego nazwisko, daty urodzenia i śmierci znajdują się również na dostępnej w internecie oficjalnej liście pochowanych na Cmentarzu Bródnowskim.

Symboliczny grób Jana

Wyszomirskiego znajduje się również na cmentarzu w Rzekuniu. Na tablicy nagrobnej przedwojennego właściciela Czarnowca Romana Wyszomirskiego znajdują się również nazwiska dwóch jego synów. „Jan Wyszomirski, 1913-1945, oficer AK zamordowany przez komunistów” – brzmi inskrypcja.

Jak już wspomnieliśmy, matka Jana Wyszomirskiego, choć żyła do 1956 roku, nie dowiedziała się że jej młodszego syna zabili komuniści. Jego siostry i żona dowiedziały się o tym, że został skazany na karę śmierci,

dopiero w 1958 roku. Żona, która zmarła w Hiszpanii w 2007 roku, nie poznała nawet prawdopodobnego miejsca pochówku swojego pierwszego męża.

Podobnie jak jego siostra Zofia zmarła w Wielkiej Brytanii w 2005 roku. I siostra Ludwika, zmarła w latach 70. w Warszawie.

Komunistyczne śledztwo w sprawie czasopisma „Alarm” obejmowało wiele wątków i wiele osób. Tylko Wyszomirski i drugi redaktor Tomasz Malczewski – zostali skazani na śmierć. Pozostali – opisani po latach przez IPN – aresztowani, zostali wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego.

Stąd ta Workuta, co pojawiła się na początku...

KONIEC

NA ZDJĘCIACH

Fragment tablicy upamiętniającej oddział „Hubala” z wymienionymi nazwiskami wszystkich żołnierzy Oddziału Wydzielonego, znajdującej się pod Anielinem na ścieżce edukacyjnej. Pod pozycją 306 widnieje nazwisko Jana Wyszomirskiego, wtedy jeszcze podchorążego. Zdjęcie autorstwa Jarosława Kruka zamieszczone w Wikipedii.

Tak wyglądał samochód Willys. Podobnym jeździł Józef Światło po ulicy Grochowskiej w Warszawie w listopadzie 1944 roku, w towarzystwie funkcjonariuszy sowieckiego NKWD, wyłapując ludzi związanych z redakcją „Alarmu”. Fragment zdjęcia z Narodowego Archiwum Cyfrowego, przedstawiającego Willysa w akcji kompanii sanitarnej w Bolonii w kwietniu 1945 roku.

Niewyraźne zdjęcie żołnierzy na ganku drewnianego domu to dowództwo nowogródzkiego III batalionu 77. pp AK (Uderzeniowe Bataliony Kadrowe). Jan Wyszomirski stoi pierwszy z lewej między dwoma słupami w czapce z orzełkiem. Pozostali widoczni na zdjęciu to (od lewej): Bolesław Piasecki „Sablewski” komendant UBK, Stanisław Briesenmeister „Kowalski” oficer informacyjny, Wojciech Kętrzyński „Wołkowyski” szef sztabu, Stanisław Hniedziejewicz „Olgierd” dowódca 3. kompanii, R. Korab-Żebryk „Operacja Ostra Brama”. Zdjęcie z zasobów Instytutu Pamięi Narodowej.

Rodzeństwo Wyszomirskich. Od lewej: Jan, Ludwika i Zygmunt. Plakat

Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce.

Mężczyzna w krawacie to Józef Światło. Fotografia z akt osobowych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Obecnie w domenie publicznej.

Tablica nagrobna Romana Wyszomirskiego z wyrytymi nazwiskami dwóch synów zamordowanych przez przeciwników politycznych w okresie II wojny światowej. Zdjęcie wykonał Marek Karczewski

UWAGA! (edit.7.10.2024)

Na płycie nagrobnej wygrawerowano omyłkowo rok urodzenia Romana Wyszomirskiego. Z dostępnych źródeł Państwowego Archiwum Cyfrowego wiemy, że Roman urodził się 17 lutego 1868 roku w Zdzieborzu, parafia Pniewo.

Źródła, z których korzystałem przy pisaniu wszystkich czterech części:

Postanowienie o umorzeniu śledztwa. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, sygn. akt S 139/08/Zk

Dariusz Baliszewski, „Zakłamana historia ucieczki Józefa Światły”, „Uważam Rze Historia” 18.04.2019

„Polski kodeks karny z 11 VII 1932”, Księgarnia Nakładowa Dr Maksymilian Bodek, Lwów 1932

Książka adresowa miasta stołecznego Warszawy, 1930 r., udostępniona na stronach Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej.

Jerzy Dziewirski, „Monografia gminy Rzekuń, 2014

Jacek Karczewski, „Zostaną tylko drzewa”, „Nasz Dziennik”, 20.02.2017

Paweł Krajewski, „Ocalić dla potomnych:.. „Tygodnik Ostrołęcki”, 27.03.2007

Komunikat nr 12 Instytutu Śląskiego w Katowicach, 1936 r.

„Przemówienie prezydenta Donalda J. Trumpa przy Pomniku Powstania Warszawskiego na Placu Krasińskich”, strona internetowa Ambasady USA w Polsce. https://pl.usembassy.gov/pl/przemowienie_potus/

Małgorzata Pieczyńska, „Śladami rzekuńskich zabytków. Czarnowiec”. Biuletyn Informacyjny Gminy Rzekuń nr 5/2012

Bernard Kielak, „Tradycje Wigijjne”, Biuletyn Informacyjny Gminy Rzekuń nr 7/2012

Biogram Ludwiki Wyszomirskiej na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego,

<https://www.1944.pl/powstan.../ludwika-wyszomirska,46446.html...>

Profile społecznościowe Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce i Muzeum Powstania Warszawskiego.

/Jacek Pawłowski/

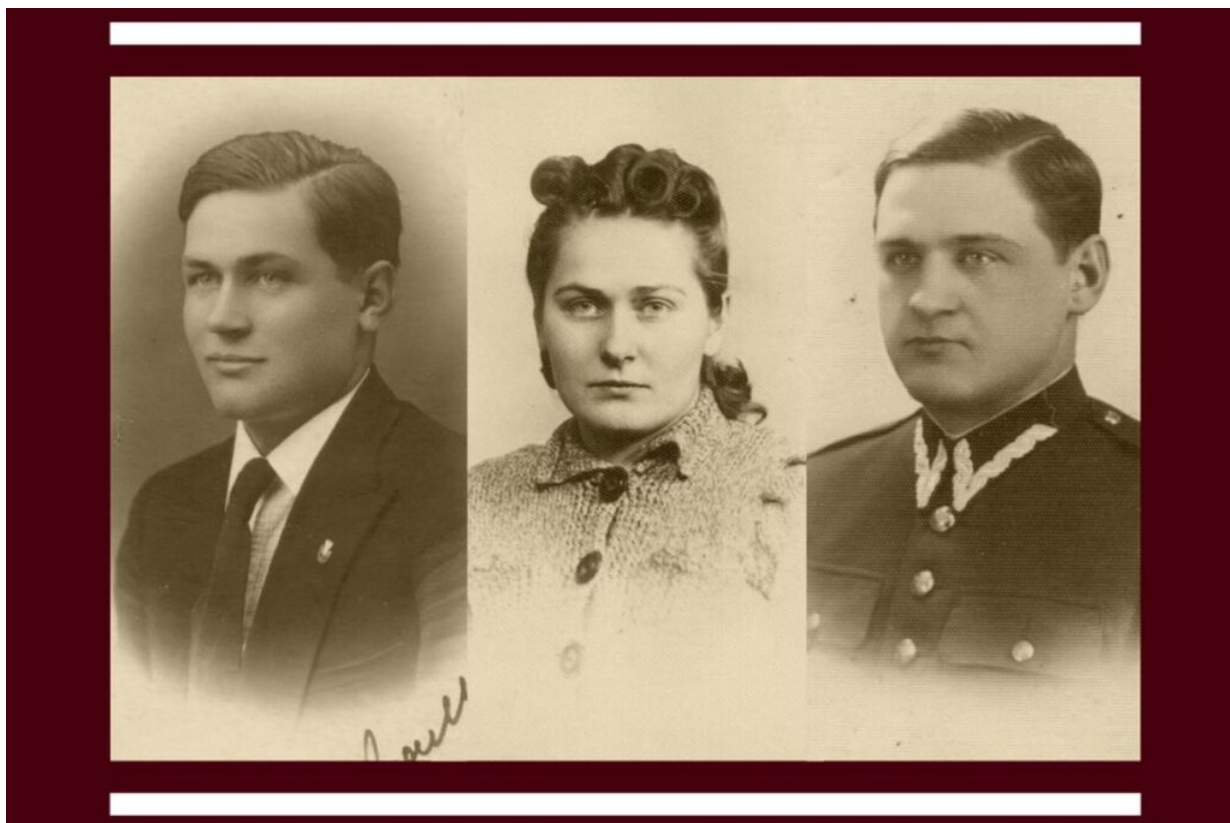




ROMAN
WYSZOMIRSKI
1867 - 1935
WŁAŚCICIEL MAJĄTKU
CZARNOWIEC

ZYGMUNT
WYSZOMIRSKI
1912 - 1940
OFICER WP
ZAMORDOWANY W KATYNIU

JAN
WYSZOMIRSKI
1913 - 1945
OFICER AK
ZAMORDOWANY PRZEZ KOMUNISTÓW



304.	ppor.	Wustenberg Józef - Tchórzewski
305.		Wróbel Bartłomiej
306.	pchor.	Wyszomirski Jan
307.	szer.	Zaborek Leopold - Orlik
308.	plut.	Zakrzewski Tadeusz
309.		Zakrzewski Edmund - Wysoki
310.	plut.	Zawadzki
311.	szer.	Zdzieniecki Andrzej
312.	szer.	Zdzieniecki Tomasz
313.		Zagnański Stanisław
314.		Zdziech Henryk
315.		Zieliński Roman - Dąb
316.		Ziętek Jan
317.	szer.	Zygmunciak Stanisław
318.	szer.	Zerek Aleksander

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. III

Category: Historia,historyczne,kulturalne,NEWS
 written by Marek | 20 sierpnia 2020



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. III

W Ludwice Wyszomirskiej narastał gniew od dawna. Wojna zniszczyła jej plany założenia rodziny. Niemcy wypędzili i ją, i matkę z domu w Czarnowcu. Narzeczony w obozie tysiąc kilometrów od rodzinnych stron. Teraz – w maju 1943 roku – dowiedziała się, że ciało jej brata odnaleziono w zbiorowej mogile tysięcy polskich oficerów na terytorium Związku Sowieckiego.

Siostry i matka Zygmunta nie wiedzą nawet jak mają traktować tę wiadomość. Podaną przecież w końcu przez wroga niemiecką propagandę. Czy to prawda? Kto zabił? Co Niemcy chcą osiągnąć informując Polaków o tym? A może to jakaś gra dwóch wojujących totalitaryzmów, w których zwykli ludzie kompletnie się nie liczą?

Pytania w głowie mnożą się. Serce bije jak oszalałe. Żołądek boleśnie się kurczy. Głowa pulsuje. Do oczu napływają łzy. Ciemność...

* * *

Jest 6 lipca 2017 roku. Czwartek. Na placu Krasińskich w Warszawie przegląda się w słońcu dostojny gmach Biblioteki Narodowej. Na trawnikach stoją artystyczne pegazy upamiętniające wybitnego polskiego poetę Zbigniewa Herberta. Od północy i wschodu plac okala nowoczesny XXI-wieczny gmach sądów: Najwyższego i Apelacyjnego w Warszawie. O tragicznej przeszłości tego miejsca przypomina pomnik Powstania Warszawskiego. Tego dnia plac Krasińskich jest szczelnie wypełniony

ludźmi.

Właśnie w tym miejscu i tego dnia przemawia do Polaków prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, goszczący z oficjalną wizytą w Polsce. Porywa zgromadzonych odnosząc się do epizodu z Powstania Warszawskiego. Porywa dlatego, bo mówi tak, jak by znał historię powstania od podszewki, a topografia Warszawy nie stanowiła dla niego tajemnic.

A mówił między innymi tak: „W sierpniu 1944 roku, tak jak teraz, Aleje Jerozolimskie były jedną z głównych arterii przecinających miasto ze wschodu na zachód. Kontrola nad nią miała kluczowe znaczenie dla obu stron bitwy o Warszawę. Wojsko niemieckie chciało ją przejąć jako najkrótszą drogę przemieszczania oddziałów na front i z frontu.

Dla członków Polskiej Armii Krajowej natomiast, możliwość przedostawania się na północ i na południe przez Aleje Jerozolimskie miała zasadnicze znaczenie dla utrzymania Śródmieścia, a tym samym utrzymania przy życiu samego Powstania.

Noc w noc, pod ostrzałem broni maszynowej, Polacy znosili worki z piaskiem, by bronić swojego wąskiego przejścia w poprzek Alei Jerozolimskich. Dzień w dzień, wróg rozbijał je w drobny mak. Wtedy Polacy zrobili okop, a wkrótce – barykadę. W ten sposób nieustraszeni powstańcy zaczęli przekraczać tę arterię.

(...)

Przesmyk przez Aleje Jerozolimskie wymagał ciągłej obrony, napraw i umocnień. Ale woła obrońców, nawet w obliczu śmierci, była niezachwiana; przejście istniało do ostatnich dni Powstania. Nigdy nie zostało zapomniane, dzięki Polakom było zawsze dostępne.

Pamięć o ofiarach tego heroicznego wydarzenia woła do nas przez dziesięciolecia, a wspomnienia o obrońcach przejścia przez Aleje Jerozolimskie należą do najbardziej żywych” – mówił Trump.

To przejście przez Aleje Jerozolimskie znajdowało się w okolicach skrzyżowania z ulicą Kruczą. Tak. Aleje Jerozolimskie były strategicznym pasem na powstańczej mapie Warszawy. Od samego początku powstania.

Aleje Jerozolimskie o godzinie W., godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego – o 17.00, 1 sierpnia 1944 r., są również miejscem zgrupowania oddziału Ludwiki Wyszomirskiej. Miała stawić się pod numerem 49, po sąsiedzku z fotoplastikonem warszawskim, niecałe 500 metrów na zachód od barykady, o której po 73 latach będzie mówił w wolnej Warszawie prezydent USA. Tę 28-letnią sanitariuszkę ze zgrupowania „Radosław” pięć lat wcześniej Niemcy wypędzili z domu w Czarnowcu. Wraz z matką zamieszkały w Warszawie u siostry Ludwiki – Zofii.

Ludwika jeszcze w 1939 roku przystąpiła do konspiracyjnej Konfederacji Narodu – organizacji, która sama siebie nazywała niepodległościową. Została zaś stworzona między innymi przez działaczy przedwojennego ONR Falanga, a na jej czele stał Bolesław Piasecki.

Początkowo Konfederacja Narodu działała w opozycji wobec Związku Walki Zbrojnej, ponieważ konfederaci postrzegali ZWZ jako organizację związaną z przedwojennym obozem sanacyjnym. Z czasem jednak Konfederacja i Związek zaczęły współpracować, aż w końcu stały się jedną ogólnopolską, konspiracyjną organizacją.

Konfederacja miała swoje zbrojne ramię – Uderzeniowe Bataliony Kadrowe. Decyzją dowództwa AK prowadziły one wojnę partyzancką w terenie. Poza Warszawą. Głównie na Wileńszczyźnie, Polesiu, Podlasiu i Białostocczyźnie. Walczył w nich pochodzący z Czarnowca drugi brat Ludwiki – Jan Wyszomirski. Jego postaci poświęcimy kolejny odcinek.

Ludwika natomiast była żołnierką jednego z dwóch plutonów Konfederacji Narodu, które wzięły udział w Powstaniu Warszawskim. Nosiła pseudonim „Ksenia”.

Po wybuchu powstania, wieczorem 1 sierpnia przeszła wraz z grupą łączniczek i sanitariuszek Konfederacji Narodu do fabryki Telefunkena na Woli. Tam

dostała przydział do służby sanitarnej plutonu „Mieczyki” – oddziału składającego się z 37 szesnasto- osiemnastoletnich chłopców. Pluton ten początkowo pełnił funkcje wartownicze i zabezpieczające, ale w kolejnych dniach powstania został skierowany do bezpośrednich działań bojowych. „Mieczyki” były częścią zgrupowania „Radosław”. Od 8 sierpnia Ludwika Wyszomirska dostała rozkaz służby w plutonie porucznika „Piotra” (Zdzisława Zołocińskiego).

Pracowała w szpitalu Karola i Marii. Z

Woli przedostała się na Stare Miasto. Stamtąd kanałami przeszła na plac Bankowy, a pod koniec powstania – na Górny Czerniaków. Tu została ranna w rękę. Wraz z grupą rannych 20 września przepłynęła na drugą stronę Wisły, gdzie Sowieci wcale nie czekali z otwartymi ramionami. Ludwika Wyszomirska została aresztowana przez NKWD. Została zwolniona, ale na krótko. Sowiecka policja polityczna uwięziła ją ponownie w związku z antykomunistyczną działalnością jej brata Jana Wyszomirskiego. Jan Wyszomirski jako wróg ludu został rozstrzelany przez komunistów. Rodzina jednak o tym nie wiedziała.

Maria Wyszomirska wraz z córką Zofią Żyłowską wróciły w 1945 roku do Czarnowca. Gospodarstwo i dwór były w takim stanie, że nie wiadomo było w co ręce włożyć. Dwie kobiety pożyczyły konia od sąsiadów i próbowały gospodarować na swoim. Ale był to już czas reformy rolnej.

Nowe władze ustanowiły prawo, na

mocy którego gospodarstwa rolne większe niż 50 hektarów podlegały obowiązkowej parcelacji. Ziemia obszarników miała zostać rozdana chłopom. Maria wiedziała o tym i próbowała ratować gospodarstwo przed parcelacją. Zrzekła się na rzecz państwa części lasów, dzięki czemu majątek Wyszomirskich przestał być majątkiem obszarniczym. Przynajmniej w rozumieniu dekretu o reformie rolnej.

Jednak stanowione przez

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego prawo nie nadążało – jak się potem okazało – za wolą polityczną komunistów i apetytami lokalnych kacyków na władzę. To czego nie byli w stanie zrobić prawnie, egzekwowali siłą.

Zupełnie przypadkowym ale ciekawym zbiegiem okoliczności dekret PKWN o reformie rolnej został wydany w tym samym dniu, w którym sowiecka armia generała Gorbatowa wyparła Niemców z Ostrołęki – 6 września 1944 roku. W

mieście zaczęła się instalować nowa, zależna od ZSRS władza.

Nowym władzom w Ostrołęce nie w smak było, że oto przedwojenna dziedziczka wraca na swoje i będzie tu gospodarować. I nic to, że pod dekretem wyznaczającym 50 hektarów jako krytyczną masę znienawidzonego

przez bolszewików obszarnictwa, podpisał się między innymi szef resortu bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz. Ten podpis nie znaczył nic i niczego nie gwarantował. Ludzie Radkiewicza i tak robili reformę rolną po swojemu. Przynajmniej w Czarnowcu.

Urząd Bezpieczeństwa

Publicznego w Ostrołęce w 1945 roku wezwał do siebie właścicielkę pomniejszonego już o lasy Czarnowca-Folwarku i uwięził ją.

Prawdopodobnie w piwnicach swojej siedziby, w nieistniejącej dziś kamienicy na rogu ulic 11 Listopada i Bogusławskiego.

Szantażowana i zastraszana podpisała w końcu dokument, że całkowicie zrzeka się swojego majątku. W ten sposób Maria drugi raz została wypędzona ze swojego domu. Tym razem, wprowadzie formalnie przez polski urząd, faktycznie jednak przez sowieckich mocodawców nowej polskiej administracji. Przyjechała znów do Warszawy.

Po urządzeniu sobie życia na nowo, co na pewno nie było łatwe, Ludwika Wyszomirska podjęła studia na Wydziale Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Tymczasem z wojennej niewoli w Murnau w powiecie

Garmisch-Partenkirchen wraca Zygmunt Trzaska, narzeczony Ludwiki.

Pierwsze co stawia sobie za cel po powrocie do kraju, to odnalezienie ukochanej. Poszukiwania są owocne. Para znowu się schodzi i zgodnie uznają, że wojna mogła co najwyżej odłożyć w czasie, ale na pewno nie pokrzyżowała ich wspólnych planów. Biorą ślub. Z tego małżeństwa rodzi się troje dzieci. Jeden z synów Zygmunta i Ludwiki Trzasków, mieszkający

w Paryżu Jan Trzaska odwiedził Czarnowiec w 2007 roku. Czy kiedykolwiek potem – nie wiem.

O tym, że w 1945 roku ubowcy po karykaturze procesu i wyroku, rozstrzelali drugiego brata Ludwika – Jana, siostra dowiedziała się dopiero w 1958 roku. Prawdopodobnie na fali popaździernikowej odwilży państwo PRL łaskawie powiadomiło rodzinę, jaki wyrok został wydany w imieniu komunistycznej RP trzynastu lat wcześniej. Matka Maria zmarła w 1956 roku. Nie dowiedziała się nigdy w jakich okolicznościach zginął jej drugi syn.

Ludwika Trzaska, z domu Wyszomirska, zmarła w 1975 lub 1977 roku. Tu kolejna niezborność informacji podawanych przez różne źródła, które – tak jak zapowiedziałem – wskażę na końcu.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

NA ZDJĘCIACH:

Ludwika Wyszomirska na zdjęciach ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Dwa zdjęcia w jednym pliku to reprodukcja fragmentu monografii Rzekunia Jerzego Dziewirskiego – Ludwika Wyszomirska i Zygmunt Trzaska. Na tej reprodukcji widać, że wojenne zdjęcie „Kseni” zostało wykorzystane na okładce tygodnika „Stolica”. Niestety nie mogę odczytać który to numer, bo być może w środku jest napisane coś więcej o okładkowej postaci. Szukanie na piechotę to zbyt benedyktyńska praca – ponad dwa tysiące wydań □

Wojskowy blok mieszkalny przy ulicy Inżynierskiej w Warszawie, stan z przełomu lat 20. i 30. XX wieku. To w nim prawdopodobnie mieszkała Ludwika Wyszomirska wraz z matką Marią i siostrą Zofią w czasach okupacji, po wypędzeniu przez Niemców z Czarnowca. Prawdopodobnie, bo skojarzyłem następujące fakty. Zofia Wyszomirska jeszcze przed wybuchem wojny wyszła za mąż za oficera nazwiskiem Żyłowski. Muzeum Powstania Warszawskiego podaje, że Ludwika Wyszomirska „Ksenia” przed wybuchem powstania mieszkała na ulicy Inżynierskiej. Zakładając, że mąż Zofii – Żyłowski – dostał przed wojną mieszkanie z zasobu wojskowego, a adres Ludwika „Kseni” – Inżynierska – jest tak naprawdę adresem Zofii, która

przygarnęła bezdomną matkę i siostrę, to jest to ten blok co na zdjęciu, wybudowany z Funduszu Kwaterunku Wojskowego – jedyny blok wojskowy na Inżynierskiej. Możliwe są oczywiście alternatywne scenariusze. Ten jednak wydaje się dość prawdopodobny. Niestety w książce teleadresowej Warszawy nie znalazłem żadnego Żyłowskiego na Inżynierskiej. Faktem jednak jest również, że jedyna książka teleadresowa, Warszawy do jakiej udało mi się dotrzeć, pochodzi z roku 1930. Wtedy Żyłowski nie musiał mieć jeszcze mieszkania jako za młody wiekiem i stopniem. [Taka dygresja i ciekawostka na marginesie. Szukając Żyłowskiego, zupełnie przypadkiem zatrzymałem wzrok na pewnym bardzo znanym nazwisku, którego właściciela porządek abecadła polskiego ustawił na przedostatniej stronie książki między urzędniczką Żurawską, a subiektem Żurawiem. Tym kimś jest „Jerzy Żurawlew, muzyk, Wiejska 19, telefon 510-99”. Niesamowite! Dziś nie do pomyslenia.

Seria współczesnych zdjęć z dawnego majątku Przeczki, z którego pochodził narzeczony i mąż Ludwiki Wyszomirskiej – Zygmunt Trzaska. Dziś Przeczki to nieużywana administracyjnie, lecz tylko zwyczajowo, nazwa części wsi Borowce. Zdjęcia przedstawiają widok na dawną posiadłość Trzasków od strony południowej; wierzbową aleję wiodącą do dawnego dworu i krzyż przy bramie wjazdowej. Dziś dawne gospodarstwo Trzasków wygląda na prywatną zadbaną posiadłość. Kadry zdjęć dobrałem tak, żeby nie naruszać prawa do prywatności obecnych właścicieli. Zdjęcia są również stylizowane na retro/vintage.















/Jacek Pawłowski/

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. II

Category: Historia,historyczne,NEWS
written by Marek | 20 sierpnia 2020



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. II

Każdego września z kasztanowców otaczających dwór Wyszomirskich w Czarnowcu spadały kasztany. We wrześniu 1939 roku nikt się jednak z tego nie cieszył. Nikt nie robił kasztanowych ludzików i nalewki na reumatyzm.

Po klęsce wojny obronnej do dworu przyszli niemieccy żołnierze. Kazali domownikom spakować po dwadzieścia kilo bagażu i wynosić się. Mężczyźni byli na wojnie. W dworze zostały tylko matka Maria i 23-letnia córka Ludwika. Wypędzone z domu, pojechały do Warszawy, do Zofii Wyszomirskiej, która była starszą siostrą Ludwika a jednocześnie starszą córką Marii.

Co zabrały ze sobą do kufrów czy walizek Maria i Ludwika Wyszomirskie – nie wiadomo. Można domyślać się, że najpotrzebniejsze rzeczy do przeżycia. Może jakieś pamiątki rodzinne o wartości czysto sentymentalnej. Bo czegokolwiek wartościowego okupanci na pewno nie pozwoliliby zabrać. Może w bagażu były jakieś zdjęcia, dokumenty zaświadczające o pochodzeniu rodziny i skąd się ona wzięła w Czarnowcu...

Wzięła się spod Pułtusza. Wyszomirscy pochodzą ze szlacheckiej wsi Zdziebórz w gminie Somianka, obecnie w powiecie wyszkowskim, przed wojną – w powiecie pułtuskim. Po pierwszej wojnie światowej Roman Wyszomirski (17.02.1868-Zdziebórz – ???.1935-Czarnowiec) kupił majątek

ziemski w Czarnowcu. Wcześniej jego właścicielami byli Skłodowscy, przed nimi Doberscy, a przed Doberskimi – Czerniejewscy.

Roman Wyszomirski sprowadził

się do Czarnowca wraz z żoną Marią i dziećmi: Janem, Zygmunt, Ludwiką i

Zofią. Jego dzieci przyszły na świat jeszcze na starym gospodarstwie.

Synowie urodzili się w Zdziebórze a córka Ludwika w pobliskich Kręgach.

Dzieci kształciły się już po przeprowadzce. Jan i Zygmunt pobierali nauki w Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Potem

wyjechali uczyć się dalej. Jan Wyszomirski poszedł na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Zygmunt, który miał przejąć gospodarstwo po ojcu, ukończył trzyletnią wyższą szkołę zawodową – Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Tam poznał swojego

imiennika – młodego dziedzica z nieodległego majątku w Przeczkach, Zygmunta Trzaskę.

Cieszyńska zawodowa uczelnia rolnicza była ciekawą szkołą. Zarówno ze względów społecznych, jak i naukowych. Jej słuchaczami byli ramię w ramię chłopscy synowie i panicze z rodzin ziemiańskich. Na uczelni tej prowadzono bardzo dobrze rokujące prace nad metodami zwalczania raka ziemniaczanego – choroby, która w tamtych czasach potrafiła dosłownie zdziesiątkować uprawy na zarażonym terenie. Szkoła miała ponadto własną mleczarnię, serownię, sad, szkółkę drzew owocowych, a nawet stację meteorologiczną będącą elementem światowego systemu przewidywania pogody. Nic, tylko uczyć się rolnictwa!

Młody Trzaska, dyplomowany rolnik po cieszyńskiej szkole, jak wspomnieliśmy w pierwszym odcinku, zamierzał pojąć za żonę siostrę swojego przyjaciela Wyszomirskiego – Ludwikę. Choć wojna brutalnie przerwała te plany, Zygmunt Trzaska i Ludwika Wyszomirska po latach i po wojnie zostali małżonkami. Obaj Zygmuntownie nie zostali jednak szwagrami. To też tragiczny efekt wojny, o którym jeszcze tu powiemy.

Tymczasem wróćmy jednak do przedwojennego Czarnowca.

Przed wojną były formalnie dwie wsie – Czarnowiec Włosciański i Czarnowiec-Dwór, które tworzyły jedną tzw. gromadę Czarnowiec, wchodzącą w skład gminy Rzekuń. To podział administracyjny z 1933 roku dokonany przez wojewodę białostockiego.

W połowie lat 30. Czarnowiec był jeszcze wsią spokojną. Dla Wyszomirskich do 1935 roku może nawet był wsią wesołą. Ale w 1935 roku w wieku 67 lat umiera na zawał serca właściciel majątku – Roman. Zygmunt przejmuje po nim siedemdziesięciohektarowe gospodarstwo.

Siedemdziesiąt hektarów to w uproszczeniu taki prostokąt ziemi: kilometr na siedemset metrów. Gospodarstwo Wyszomirskich nie było oczywiście prostokątne, ale warto wyobrazić sobie ile to ziemi. Pracy co niemiara. Właściciele zatrudniali rzecz jasna pracowników. Zygmunt Wyszomirski znajdował przy tym czas, żeby swoją wiedzę i umiejętności zdobyte w cieszyńskiej szkole przekazywać rolnikom z gminy Rzekuń. Organizował szkolenia. Propagował nowoczesne – na miarę tamtych czasów – metody gospodarowania.

Zygmunt Wyszomirski organizował również dla okolicznych mieszkańców zabawy taneczne oraz majówki. Podobno też właściciele ziemscy w gminie Rzekuń (w Ławach, Susku i właśnie Czarnowcu) mieli zwyczaj obdarowywania swoich pracowników prezentami na Gwiazdkę. Bywały one skromne, np. szal czy materiał na sukienkę, ale każdy zawsze coś dostawał. To podobno była stara szlachecka tradycja.

Ale jesienią 1939 roku czasy zabaw, sukni, ozdobnych szalów na szyję i szalów w galopie w czasie pędzenia konno wśród plonującego żyta, wydawały się bardzo odległym wspomnieniem. Trzeba było ścisnąć pas i walczyć. Dwaj Zygmuntowie, którzy nie zostali szwagrami, również walczyli.

Zygmunt

Wyszomirski z Czarnowca w pierwszych dniach wojny razem z 33 pułkiem piechoty z Łomży bronił linii Narwi na odcinku od Łomży do Nowogrodu.

Jego pułk próbował zdobyć Zambrów. Następnie Zygmunt Wyszomirski uczestniczył w bitwie pod Andrzejewem (obecnie powiat ostrowski) i Łętownicą (obecnie powiat zambrowski).

[Tu następuje znaczna niespójność w kwestii tego co działo się z Wyszomirskim po bitwie pod Andrzejewem-Łętownicą. Przyjmuję jedną z wersji. Nie wiem czy prawdziwą. Istotę niespójności – niejedynej zresztą w kwestii tej rodziny – objaśnię w ostatnim odcinku.]

Bitwa pod Andrzejewem-Łętownicą zakończyła się 13 września klęską polskich wojsk. Część żołnierzy 33 pułku piechoty wydostała się z okrążenia. Wśród nich podporucznik Wyszomirski. Cztery dni później wschodnie tereny RP zajmują Sowieci. Oddział z Wyszomirskim w składzie kończy swój szlak bojowy pod Rawą Ruską – 150 kilometrów na południe od Lublina.

„Jego pułk rozbili pod Rawą...” pisał Broniewski o symbolicznym żołnierzu polskim. W tym sensie szlak bojowy podporucznika Wyszomirskiego z Czarnowca – o ile jest prawdziwy – okazał się również symboliczny.

Po tą Rawą Ruską dochodzi do niezwykłego spotkania. Zygmunt Wyszomirski odnajduje swojego imiennika, przyjaciela i kandydata na szwagra – Zygmunta Trzaskę z Przeczek pod Troszynem.

Już prawie na pewno wiadomo, że ta wojna jest przegrana. Trzaska i Wyszomirski ponuro żartują sobie, w której niewoli może być im lepiej – niemieckiej czy sowieckiej.

Gdyby spotkali się po wojnie, mogliby wymienić doświadczenia. Trzaskę pojмали Niemcy i zawieźli do obozu jenieckiego dla oficerów w Murnau – 25 kilometrów na północ od Garmisch-Partenkirchen. Wojnę przeżył. Wyszomirski znalazł się natomiast w niewoli sowieckiej.

Najpierw został przewieziony w lasy pod Kaługą, gdzie w dawnym sanatorium, z którego NKWD wypędziło gruźlików, NKWD zorganizowało obóz jeniecki dla

Polaków. W listopadzie 1939 roku trafił do obozu w Kozielsku i ślad po nim na trzy lata zaginął.

W 1943 roku Niemcy odkrywają masowe groby polskich oficerów w Katyniu. Dla hitlerowskiej maszyny propagandowej jest to nie lada gratka. Zawiadamiają Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Rozpoczyna się ekshumacja i identyfikacja ciał z mogił katyńskich.

W Warszawie na słupach ogłoszeniowych i w Kurierze Polskim wkrótce ukazują się listy z nazwiskami zidentyfikowanych ciał. W ten sposób Maria, Zofia i Ludwika Wyszomirskie dowiadują się, że ich syn i brat Zygmunt został zastrzelony w Katyniu. Późniejsze prace dokumentacyjno-historyczne wskażą, że stało się to między 16 a 19 kwietnia 1940 roku. Dokładny dzień śmierci młodego dziedzica z Czarnowca nie jest znany do dziś.

W Ludwice narasta gniew...

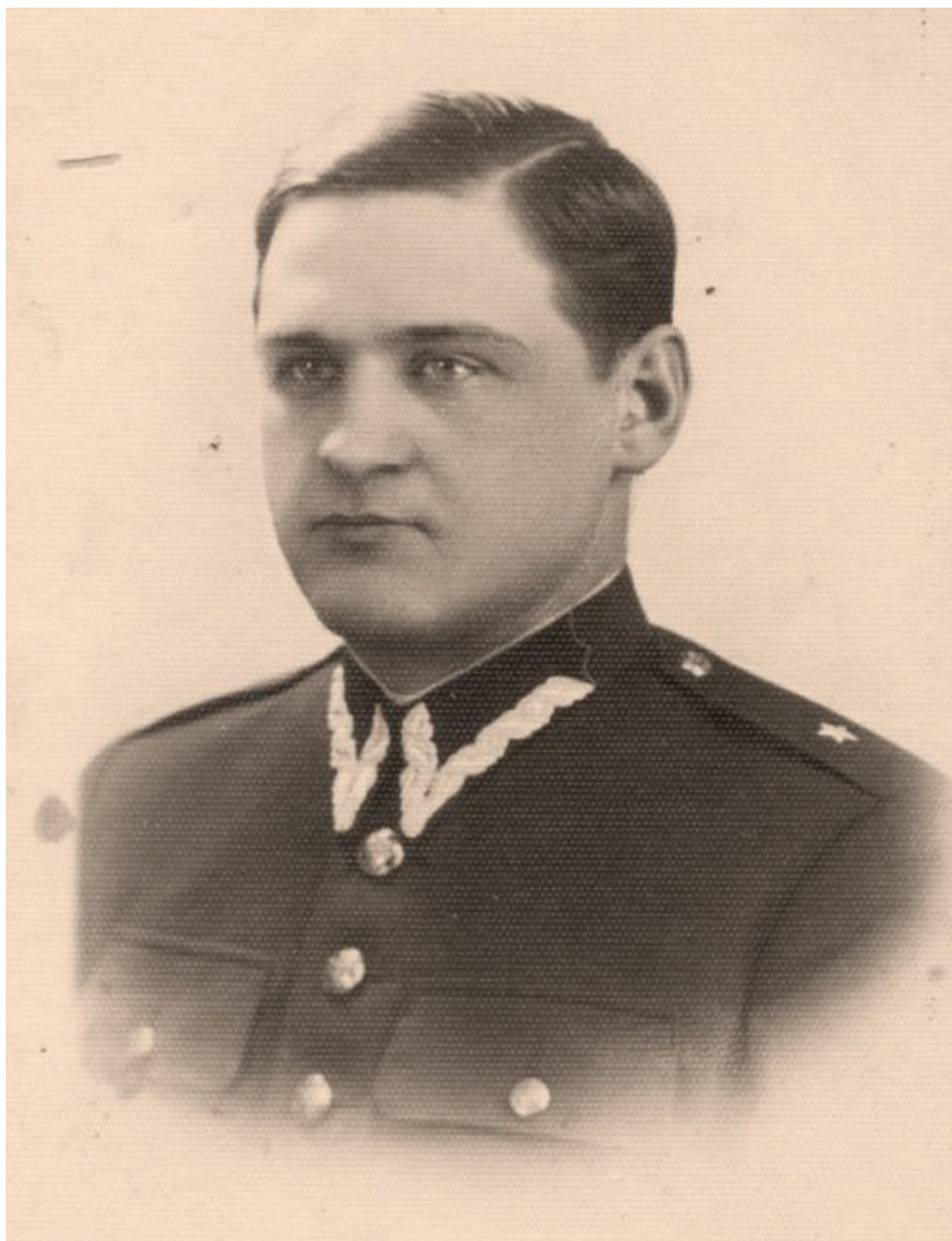
[CIĄG DALSZY NASTĄPI]

Na zdjęciach: Zygmunt Wyszomirski, fotografia ze zbiorów Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Czarnowieckie kasztanowce późnym latem. Widok współczesny, stylizowany na retro. Tabliczka z orłem w koronie. Widok współczesny, stylizowany na retro. Ta tabliczka znajduje się w ogólnodostępnym miejscu publicznym w Czarnowcu.

Kto zgadnie gdzie?

/Jacek Pawłowski/





Czarnowiec i Wyszomirscy cz. I

Category: Historia,historyczne,NEWS
written by Marek | 20 sierpnia 2020



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. I

Sołtys Czarnowca Marek Karczewski, jednocześnie organizator ostrołęckiego rodzinnego rajdu rowerowego, zaplanowanego na 1 sierpnia br., kilka dni wcześniej oznaczył na Facebooku Panią Wandę Pierse, Pana Jana Grzyba i mnie. I wyznaczył taki – modnie mówiąc – czelendź. Zgromadzić możliwie dużo materiałów o dworze w Czarnowcu i o mieszkającej w nim przed II wojną światową rodzinie Wyszomirskich. Informacje te miały być przekazane uczestnikom wyżej wspomnianego rajdu, którego trasa miała wieść właśnie przez Czarnowiec, ulicą Kasztanową, w sąsiedztwie dawnej dworskiej nieruchomości. ([O RAJDZIE PISALIŚMY TU](#))

Sołtys prosi, nie wypada odmówić. Trochę wyszperałem w internecie, trochę w biblioteczce, trochę w bibliotece. Czytelnia wprawdzie zamknięta z powodu epidemii. Ale Miejska Biblioteka Publiczna w Ostrołęce świadczy taką usługę, że wskazane, dostępne w czytelni, publikacje skanuje i wysyła na wskazany adres. Skorzystałem z tej możliwości już po raz drugi w tym sezonie. Jestem pod wrażeniem sprawności działania tej instytucji.

Zgromadziłem. Wysłałem. Nagle w piątek 31 lipca wieczorem otrzymuję wiadomość. „Zapraszam Cię o 10:30 pod lipy na 'plac Wyszomirskich' przy Kasztanowej. Gdybyś się zdecydował być i powiedzieć parę słów...”.

Cóż było robić? W sobotę 1 sierpnia – w miarę przygotowany – stawilem się we wskazanym miejscu. Tremę przed wystąpieniem publicznym osłodziły morwy z przydrożnego drzewa wypatrzonego wprawnym okiem policjanta z drogówki, który obstawiał rajd. Trema tym większa, że rano Sołtys

wyznaczył mi czas prelekcji – pięć minut. Słusznie. Przecież nie po to ludzie jadą na rowery, żeby słuchać przydługich wykładów. Ale to jednak tylko pięć minut. Zmieścić w pięciu minutach to, co należało opowiedzieć, było trudno. Mówiłem więc nieco chaotycznie, skacząc po wątkach. Na koniec myślę, że to czego nie udało się powiedzieć na placu podworskim, można zamieścić w internecie, który ma przecież nieograniczoną pojemność. No więc posłuchajcie bracia miła...

(Żeby lepiej się czytało, trochę pofabularyzuję. Źródła, z których korzystałem, wskażę na końcu ostatniego odcinka).

Jest początek maja 1939 roku. Nad Europą wisi groźba wielkiej wojny. Polska nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę i nie odda nawet guzika. W wielkich miastach wiszą plakaty podnoszące morale społeczeństwa i informacje o zbiórkach pieniędzy i darów na ewentualną wojnę obronną.

W przeddzień pamiętnego wystąpienia ministra spraw zagranicznych Józefa Becka o tym, że Polska nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę, na placu Piłsudskiego w Warszawie odbywa się podniosła uroczystość.

Uczniowie warszawskich szkół zebrali pieniądze dla wojska. Kupili za nie cztery karabiny maszynowe i 64 rowery. Zdjęcia „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z tej uroczystej parady robią dziś wielkie wrażenie. Przed naczelnym wodzem widać prężących się oficerów z ich epoletami, lampasami, akselbantami oraz dzieci w szkolnych berecikach prowadzące wielkie rowery dla dorosłych. Gdy powiększy się te zdjęcia (sygnatura NAC 1-W-3100-6), na obliczach dorosłych widać powagę, a twarze uczniów wyrażają zwykły dziecięcy strach. Dzieci boją się wojny.

Wszyscy... Chyba wszyscy chcą jednak wierzyć, że wojny nie będzie.

Z dala od wielkich miast życie płynie powoli. Mija lato. W majątku Przeczki pod Troszynem właśnie posadzili kartofle. Młody dziedzic Zygmunt Trzaska z wysokości końskiego grzbietu ogląda świeże redliny. Pogwizduje „Umówiłem się z nią na dziewiątą...” – szlagier Schlechtera i Warsa rozślawiony dwa lata wcześniej brawurowym wykonaniem Eugeniusza Bodo.

Ma powody tak by tak gwizdać. Jest zakochany. Ma narzeczoną. Co sobota po zakończeniu prac w gospodarstwie przebiera się w odświeżoną koszulę i cwałuje konno do dworu Wyszomirskich w Czarnowcu. Tu mieszka jego 23-

letnia narzeczona Ludwika. Mają – jak to się wtedy mawiało – poważne zamiary. Chcą wziąć ślub.

Datej wyznaczono na pierwszy tydzień września.

Maj jest ostatnim miesiącem względnego spokoju w tym narzeczeństwie. W czerwcu o Zygmunta Trzaskę upomina się ojczyzna. Jako podporucznik rezerwy odbiera wezwanie i jedzie na przeszkolenie wojskowe.

W środę 23 sierpnia brat Ludwika, 27-letni Zygmunt Wyszomirski, również przeszkolony rezerwista, otrzymuje rozkaz aby natychmiast stawić się w 33 pułku piechoty w Łomży. To już nie przeszkolenie wojskowe. To mobilizacja. W sobotę 26 sierpnia. Ludwika obchodzi 23. urodziny. Smutne to urodziny. Brat i narzeczony w wojsku. Gazety i radio podają coraz to bardziej niepokojące wiadomości.

Pierwszego dnia września Niemcy napadają na Polskę. Polskie Radio nadaje komunikat wygłoszony przez spikera Józefa Małgorzewskiego. „A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy”.

Na plan dalszy – i to znacznie dalszy – schodzi więc ślub Zygmunta Trzaski z Przeczek i Ludwiki Wyszomirskiej z Czarnowca.

Do domu Wyszomirskich wprowadza się polskie wojsko. Zaczyna tu działać sztab dowództwa obrony Ostrołęki. Do lasów między stacją kolejową a miastem konie wciągają działa przeciwlotnicze sprowadzone z Komorowa pod Ostrowią Mazowiecką.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

[Zdjęcie pozostałości dworu w Czarnowcu, zamieszczone w „Herbarzu szlachty ostrołęckiej”, pochodzi z Biuletynu Informacyjnego Gminy Rzekuń. Stylizacja retro jest wynikiem naszych wiejskich prac redakcyjnych :-)]

/Jacek Pawłowski/



Powstanie Warszawskie - bój o wolną Polskę.

Category: Historia,histeryczne,kulturalne,NEWS
written by Marek | 20 sierpnia 2020



1 sierpnia 1944 roku - 1 sierpnia 2020 roku.

Powstanie warszawskie - wystąpienie zbrojne przeciwko okupującym Warszawę wojskom niemieckim, zorganizowane przez Armię Krajową w ramach akcji „Burza”, połączone z ujawnieniem się i oficjalną działalnością najwyższych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Największa operacja militarna Armii Krajowej.

1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17.00 (tzw. godzinie „W”) rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Największy zryw powstańczy w Europie przeciwko niemieckiej okupacji trwał 63 dni.

Dlaczego dziś piszemy o Powstaniu Warszawskim i co ma wspólnego z Czarnowcem?

W Czarnowcu przed II Wojną Światową, w Dworku (obecnie ul. Kasztanowa) zamieszkiwała rodzina Wyszomirskich. Czworo rodzeństwa Państwa Wyszomirskich brało czynny udział w działaniach wojennych i powojennych. Ludwika Wyszomirska z Czarnowca walczyła w Powstaniu Warszawskim jako „Xenia”.

Podczas Powstania do walki obok mężczyzn stanęły polskie kobiety m.in. Ludwika Wyszomirska, która przed wojną mieszkała w majątku rodziców w podostrołęckim Czarnowcu. Walczyła jako łączniczka i sanitariuszka w zgrupowaniu „Radosław” w Batalionie „Czata 49”. 1 sierpnia przebywała na punkcie w Alejach Jerozolimskich, skąd przeszła do fabryki „Telefunken” przy ul. Mireckiego na Woli. Ranna w połowie września przedostała się na

drugą stronę Wisły, gdzie została aresztowana przez NKWD, później zwolniona. Drugie aresztowanie miało miejsce pod koniec roku, w związku z uwięzieniem Jana Wyszomirskiego.

Rodzina Wyszomirskich.

Przed wybuchem wojny rodzina Wyszomirskich (Roman i Maria z czwórką dzieci) gospodarowała na 70-hektarowym majątku zwanym Czarnowiec, leżącym na terenie gminy Rzekuń, powiat Ostrołęka.

Roman Wyszomirski...

Jest to zapowiedź tego co nas czeka. Pracujemy nad gromadzeniem – dygitalizacją tego co pozostało po Dworze w Czarnowcu i pamięci ludzi.

Jutro 1 sierpnia 2020 roku przy ulicy Kasztanowej w Czarnowcu o godz. 10:30 rozpoczniemy nowy rozdział w historii Czarnowca.

Taki jest podstawowy plan.

Co z tego wyjdzie? Musi upłynąć trochę czasu aby przedstawić Państwu efekty powołanego zespołu do przywrócenia pamięci o Dworze w Czarnowcu.

Marek Karczewski, 31 lipca 2020 r.

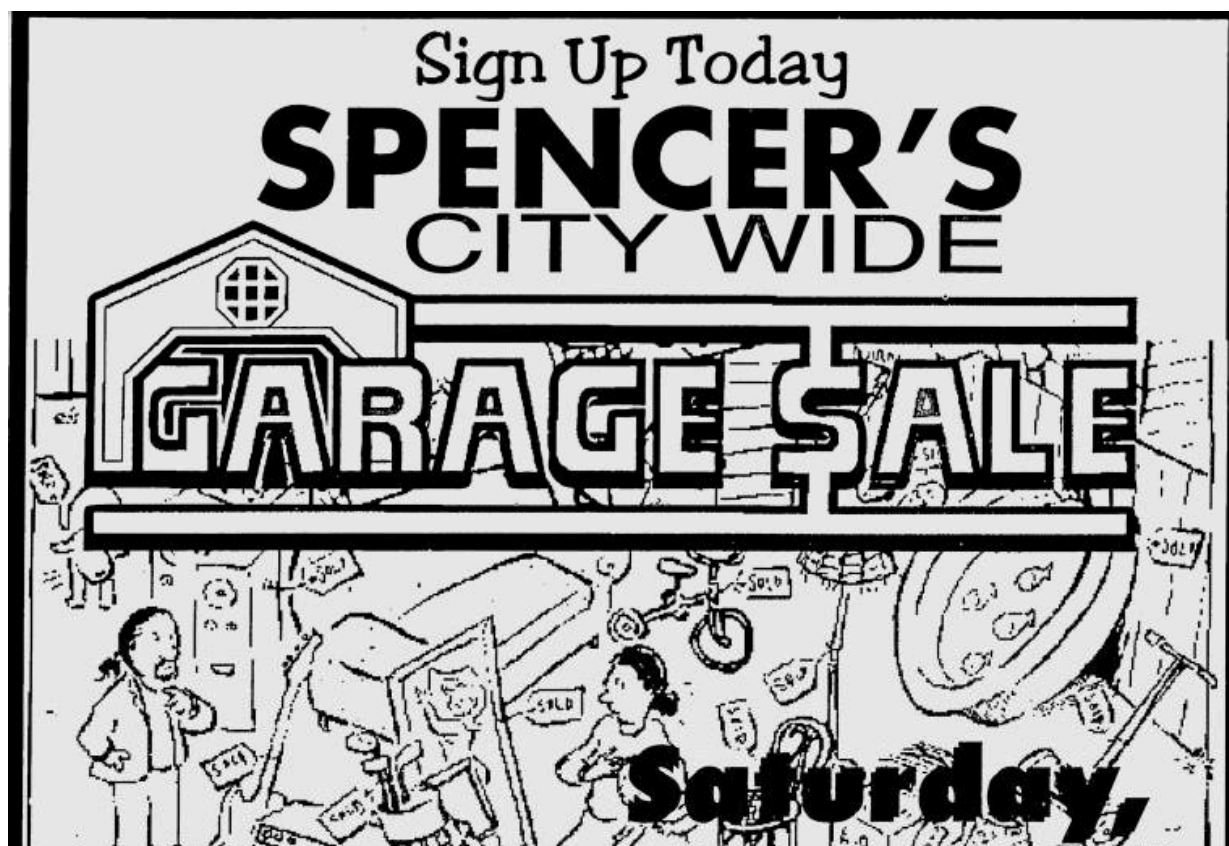


Ludwika Wyszomirska (1916.08.26-1977.02.12)

Od żółtej febry do czterech nóg krzesła z Nyon

Category: Historia

written by Jacek | 20 sierpnia 2020



Skoro sobotnia Pierwsza Czarnowiecka Wyprzedaż Garażowa wzbudziła zainteresowanie klientów, to chyba jest sens, żeby spisać dwa słowa o historii i sensie wyprzedaży garażowych w ogóle...

Gorączka! Amok! Choroba jak żółta febra... Tymi i innymi psychoepidemiologicznymi porównaniami amerykańscy publicyści opisywali szal wyprzedaży garażowych, których szczyt przypadł w USA na lata 80. i pierwszą połowę lat 90. XX wieku. Powszechnie żartobliwie zestawiano wyprzedaże garażowe z... wielorybami, bo w angielskim wyprzedaż i wieloryb się rymują. Ale nie tylko o rym tu chodzi. Bo gdyby amerykańską gospodarkę tamtych lat uznać za morze potrzeb i ocean możliwości, to wyprzedaże garażowe śmiało mogłyby aspirować do miana wieloryba.

Dwaj znawcy przedmiotu i autorzy kilku pasjonujących prac na ten temat – Grethen Herrmann i Stephen Soiffer szacowali, że pod koniec lat 80. XX wieku organizowano w Stanach co najmniej sześć milionów wyprzedaży garażowych w roku, których całkowity obrót sięgał miliarda dolarów. Trochę mało, bo wypada średnio po 166 dolarów obrotu na jedną wyprzedaż, ale wierzymy, że badacze oszacowali to właściwie.

18-Garage Sales

FLEA MARKET: Weekly on Thursday, 8 a.m.-7 p.m. Williams County Fairgrounds, Montpelier 485-4426.

HUGE YARD SALE: Fri & Sat., June 4-5, 9-5 Tables and chairs; coffee table; movie camera; pump motor; spin trim; CB; books; clothes; sheets; plants; kitchen misc.; porch windows; knickknacks. Low-low prices. First house east of Robinair on Co. Rd. K.

POOL TABLE & plaid couch and chair, and coffee table; clothes, all sizes, and misc. First road south of Chief, turn right on Co. Rd. C, go $\frac{3}{4}$ mile. Thurs., Fri., Sat. 9-6.

1314 Bavarian Lane, Sat., 5th, and Tues., June 8 9-1 Sat., 9-11 Tues. Lots of items. Cheap and some free.

BARN SALE: Fri-Wed., June 4, 5, 7, 8, 9, 10 o'clock till? Piano; high chair; playpen, antiques; clothes; tools and misc. North of 127 to Co. Rd. 1575, follow signs.

FRIENDS, neighbors, relatives,

Jak to wyglądało w skali mikro? Zajrzeliśmy do lokalnej gazety „The Bryan Times”, wychodzącej Bryan w stanie Ohio. Z wydania z 7 czerwca 1982 wynika, że w tym niespełna dziesięciotysięcznym mieście, regularnie bądź okazjonalnie, odbywa się aż osiemnaście wyprzedaży garażowych. Zaproszenia na nie znajdują się w dziale ogłoszeń drobnych w gazecie [załączamy reprodukcję szpalty]. Wiadomo – nie było wtedy internetu i serwisów społecznościowych. Z ogłoszeń dowiadujemy się, że na wyprzedażach garażowych w Bryan sprzedaje się dosłownie wszystko: meble, książki, pościel, rośliny, sprzęt elektroniczny, okna na werandę i oczywiście durnostojki różnego sortu.

W „Daily Reporter” (też któreś z wydań z epoki szалу) znajdujemy całostronicową reklamę wyprzedaży garażowej. Są nawet... kupony rabatowe. Wyprzedaże garażowe w Stanach rozkręcają się więc, bo łączą dwie naturalne ludzkie potrzeby. To one napędzają podaż i popyt. Podaż wynika z powszechnej niechęci do bezsensownego wyrzucania niepotrzebnych, ale jeszcze całkiem dobrych rzeczy. Popyt generowany jest

zaś przez instynkt oszczędzania i zysku. Na wyprzedażach garażowych można kupić towary w znakomitym stanie, za ułamek ich rynkowej wartości. Fantastycznym świadectwem codziennego życia w minionych latach jest oczywiście prasa lokalna.

Po lekturze ogłoszeń drobnych w „The Bryan Times” zaglądamy więc do „The Fort Scott Tribune”, wychodzącej w ledwie ośmiotysięcznym miasteczku w stanie Kansas. W jednym z wrześniowych wydań z 1996 roku miejscowy publicysta Richard Hedges porównuje gorączkę garażowych zakupów do żółtej febry, która gnębiła budowniczych Kanału Panamskiego. Nie może wyjść ze zdumienia po co komu analogowy, obrotowy wyświetlacz slajdów zwany „karuzelą Kodaka” czy odbywa pouczającą rozmowę z młodą kobietą. Musiała ona sprzedać na wyprzedaży garażowej więcej niż chciała (w tym nowiutkie łyżwy), żeby mieć dolary na to wszystko co chciała kupić.

Z kolei w „Rockmart Journal” z 14 lipca 1982 roku znajdujemy niezwykle interesujący poradnik, żeby... pieluchy kupione na wyprzedaży garażowej gotować co najmniej przez kwadrans, aby pozbyć się bakterii. (Tu drobny przypis: w tamtych czasach nie było pieluch jednorazowych. Były wielorazowe, nadające się do prania, z luźno tkanej bawełny zwanej tetra.) Poza tym ostrzegano, żeby na wyprzedażach garażowych nie kupować: bielizny, strojów kąpielowych, szczotek i grzebieni, używanych butów etc. Co w sumie wydaje się oczywiste, ale pokazuje, że na amerykańskich wyprzedażach obracano dosłownie wszystkim.

Kres szaleństwu wyprzedaży garażowych położył jednak internet. Dziś mało kto uświadamia sobie, że współczesne serwisy aukcyjne wzięły się z przeniesienia wyprzedaży garażowych do internetu. Na początku bowiem handlowano w nich rzeczami używanymi, towarami z nieudanych zakupów czy nietrafionymi prezentami. Dopiero z czasem serwisy aukcyjne rozwinęły się ponad handel second hand.

Po latach wyprzedaże garażowe powróciły jednak w tradycyjnej postaci. Choć już nie w takiej skali jak kiedyś. Pełnią też zupełnie inną rolę. Spotkania towarzyskie są w nich tak samo ważne jak handel. Organizują je więc lokalni społecznicy, ruchy miejskie, stowarzyszenia. Słowem ci, którzy stawiają sobie za cel integrację ludzi mieszkających w sąsiedztwie. W Warszawie wyprzedaże garażowe odbywają się regularnie na Saskiej Kępie,

osiedlu fińskich domków na Jazdowie, czy na ulicy Narbutta na górnym Mokotowie. Odbywają się zresztą w różnych miejscach Polski. Stały się nawet przedmiotem badań naukowych. Nie, nie ekonomicznych, a socjologicznych.

Teresa Chmiel i Andrzej Chmiel z Dolnośląskiej Szkoły Wyższej opisują (2017) *„animatorów działających w społecznościach lokalnych”*. Wśród nich jest pani Elżbieta. Organizuje wyprzedaże garażowe. *„Mam satysfakcję, bo oni się tu spotykają”* – mówi o swoich sąsiadach przychodzących na wyprzedaże garażowe. *„To były takie towarzyskie spotkania”* – opisuje ich charakter. *„Wypowiedź ta świadczy o niezwyklej świadomości znaczenia relacji w prostym akcie handlowania, które całkowicie modyfikuje kulturę rynku, przywracając mu ludzki wymiar, służący człowiekowi, a nie systemowi. Daje do myślenia to, że forma wyprzedaży zainicjowana przez panią Elżbietę rozprzestrzeniła się na inne dzielnice. Tak jakby ludzie odkryli potencjał i sens rynku opartego na ludzkich więziach i pozamaterialnych wartościach”* – podsumowują badacze.

Ci sami autorzy autorzy zwracają uwagę, że wyprzedaż jak wyprzedaż, ale to że ludzie się spotykają i rozmawiają ze sobą, jest najważniejsze. *„[Wyprzedaż garażowa] ujawnia inny aspekt korzyści i zysku, który tkwi w samej przyjemności spotkania przy okazji dokonywania transakcji czy zawarty jest w opowieściach związanych z konkretnymi sprzedawanymi przedmiotami, a nie tylko z samym wymiernym zyskiem”*.

Istotę współczesnych wyprzedaży garażowych trafnie oddaje podpis pod zdjęcie jednej z publikacji Fundacji „Ziemia i Ludzie” (2012). *„Stare krzesła czekające na nowego właściciela na festynie staroci w miasteczku Nyon w Szwajcarii mogą być symbolem zrównoważonego rozwoju, bo w obu przypadkach stabilność zapewniają tylko wszystkie nogi. Trzy obrazują środowisko, ekonomię i społeczeństwo, a czwarta symbolizuje kulturę oszczędności, bo nawet w tak bogatym kraju jak Szwajcaria pchle targi czy garażowe wyprzedaże cieszą się popularnością”*.

Jeżeli jeszcze więc nie wiedzieliście, że Czarnowiec jest w awangardzie światowego postępu społeczno-ekonomicznego, to teraz już wiecie. 😊

Święty kamień w polu...

Category: budowlane, Historia, historyczne, kościelne, NEWS
written by Marek | 20 sierpnia 2020



Jest pomysł, aby kaplicę cmentarną w Rzekuniu przywrócić do celów liturgicznych. Ten śmiały plan proboszcz obwieścił parafianom w czasie ogłoszeń po mszy świętej odprawionej na cmentarzu 1 listopada.

Odnotowujemy ten fakt, bo kaplica na cmentarzu ma ścisły związek z Czarnowcem. Kaplicę tę wybudował mistrz murarski - z Czarnowca właśnie - o nazwisku Złotkowski. (z opowieści najstarszych mieszkańców Czarnowca Teodor Złotkowski)

Skończył robotę w 1857 roku. Neoklasycystyczna kaplica zbudowana została z kamieni otoczków na zaprawie wapiennej częściowo jest otynkowana. Okna wykonano w kształcie półkolistym w promienistym układem szczelin. Dach przykryto dachówką, a na skrzyżowaniu kalenic umieszczono kuty żelazny krzyż. Przed elewacją frontową wykonano proste dwuspadowe betonowe schody. [Dziewirski, 1999]

Patrząc dziś na kaplicę przed generalnym remontem trzeba przyznać, że w jednym mistrz Złotkowski i przedstawiciel inwestora proboszcz ks. Michał Nowek wyprzedzili swoją epokę.

Kaplica została otynkowana częściowo, a nie w całości, dzięki czemu widać do dziś dnia fragmenty surowego kamiennego muru. Dzisiaj przecież nowi świeccy właściciele różnych zabytkowych budynków każą sobie robić tzw. odkrywki w tynku i taką odsłoniętą dziurę, w której widać zabytkowe cegły dwuręczne czy mur kamienny, traktują jako ozdobę wewnątrz, Taki szpan! A tu na cmentarzu w Rzekuniu, na elewacji kaplicy taka ozdobna odkrywka jest od zawsze □

Doceniając piękno tego zabytku, i niezwykle oryginalną elewację, pozostaje mieć nadzieję, że prace przy renowacji kaplicy zostaną otoczone drobiazgowym i starannym nadzorem konserwatorskim. Najnowsza historia renowacji polskich zabytków pełna jest przykładów zakrywania styropianem i klejem wzmacnianym plastikową siatką pięknych zabytkowych elewacji. Oby tak nie stało się z kamiennymi elementami dzieła mistrza Złotkowskiego z Czarnowca.

Tym bardziej kamienne elementy warte są uwidocznienia, bo polne otoczaki w tej części Mazowsza były przez wieki powszechnie używanym materiałem budowlanym.

Nie przypadkiem również mur wokół cmentarza w Rzekuniu jest kamienny.

Tereny na południe od Ostrołęki mają charakter sandrowy. Kamieni więc w nich był dostatek.

Kamień nie jest łatwym w obróbce materiałem budowlanym. Budowanie z kamienia to sztuka odrębna od całej reszty sztuki budowlanej. I doprawdy niewielu ludziom udaje się tę sztukę opanować do perfekcji.

Nie mamy w zasięgu ręki wspomnień mistrza Złotkowskiego z Czarnowca z budowy kaplicy. Nie wiemy nawet czy w ogóle takie istnieją. Ale o specyfice budowania z kamienia polnego obiektów sakralnych – 120 lat później – można nieco dowiedzieć się ze wspomnień nieżyjącego od kilku lat księdza Zdzisława Mikołajczyka, który z kamienia polnego w odległym o 10 km od Czarnowca Troszynie wybudował kościół parafialny. Skończył w 1974 roku.

Przy budowie kościoła w Troszynie pracowali trzej majstrzy znający się na obróbce kamienia. Uchodzili za artystów. „Trzeba było bardzo delikatnie się obchodzić z nimi, by nie porzucili pracy” – wspominał po latach ks. Zdzisław w książce, którą napisał o nim pochodzący z Chrostowa, wybitny biblista ks.

prof. Waldemar Chrostowski [*współaut. Katarzyna Martowska, 2006*].

Chrostowski – choć ksiądz – z godnym podziwu znanstwem pisze w tej książce o trudnościach wznoszenia świątyni z polnych kamieni.

„Kamienie trzeba było wykopywać na polach a potem rozcinać. Niejednokrotnie zdarzało się, że wydobyty z wielkim trudem z ziemi kamień nie nadawał się na materiał budowlany. Jeżeli był odpowiedni, trzeba go było przywieźć na miejsce budowy, dociąć i ułożyć w murze. Takich kamieni należało sprowadzić tysiące. Podnosiły się głosy, że to niezwykle przedsięwzięcie przypomina budowę piramid. (...) Ze względu na to, że kościół miał mieć dużo gzymsów, okien i drzwi – każdy kamień trzeba było zaostrzonymi dłutami ręcznie obrobić do kantu”.

Złotkowski z Czarnowca całego kościoła nie budował. Kapliczkę tylko wznosił na cmentarzu. Ale robił to 120 lat wcześniej. Różnica polegała na przykład na tym, że w XX wieku kamienie można było wciągać na górę windą budowlaną. A w XIX wieku trzeba było targać je ręcznie.

Znawcy sztuki murowania z kamienia polnego wiedzą, że do łączenia kamieni trzeba używać innej zaprawy niż do łączenia cegieł. Wiedzą też oni gdzie trzeba przyłożyć dłuto, albo przecinak, żeby kamień rozłupał się równo po całej szerokości, a nie tylko uszczypał się kawałek. Mówią oni, że kamienie mają szwy i trzeba kamień rozpruć wzdłuż szwu. Laikowi trudno taki szew dostrzec. A może kamieniarze mówiąc o tych szwach zwyczajnie sobie kpią z tych, co na kamieniach się nie znają?

Tak czy inaczej, ktokolwiek będziesz na cmentarzu w Rzekuniu, wpatrz się w kamienie na ścianach kaplicy i wspomnij, że budowlę tę 161 lat temu wznosił nasz dawny ziomek z Czarnowca.

[Czy murarz Teodor Złotkowski był dziadkiem, czy ojcem późniejszego sołtysa Czarnowca Ryszarda Złotkowskiego?](#)



Jacek Pawłowski

Niebieski kwiat i podróżnik, co go przywiózł do Europy

Category: Historia, historyczne, natura
written by Jacek | 20 sierpnia 2020



Niebieski kwiat i kolce? Te akurat są bez kolców. Rosną w Lesie Czarnowieckim. Są dalekimi potomkami roślin przywiezionych do Europy przez przyrodnika, który miał nieszczęście wpaść do tej samej pułapki co rozjuszony dziki byk i w ten sposób zakończyć swój niewątpliwie wartościowy ziemski żywot...

No dobrze... Ale po kolei!

Las Czarnowiecki jest najbliższą Ostrołęce ostoją dzikiego łubinu. O tym, że łubin trwały (bo to poprawna taksonomicznie nazwa tej grupy łubinów) jest dzikorosnącą rośliną, wiążącą azot z powietrza i można go obserwować w okolicach Czarnowca, nauczano w ostrołęckich szkołach jeszcze w latach 90. XX wieku.

To bardzo ciekawa roślina, bo obca polskim ekosystemom. Pochodzi z zachodniej części Ameryki Północnej. Jej nasiona przywiózł do Europy wybitny brytyjski botanik-eksperymentator – Dawid Douglas (1799-1834). Odbił kilka wielkich podróży badawczych na nowy kontynent dokumentując i systematyzując tamtejszą florę. Bywa też uważany za pierwszego północnoamerykańskiego alpinistę, bo w poszukiwaniu rzadkich roślin pierwszy wspiął się na szczyt Mount Brown (2791 m n.p.m.). Zginął na Hawajach, gdzie wpadł w pułapkę na dzikie bydło i miał to nieszczęście, że zanim zdążył wygramolić się z dołu, w tę samą pułapkę wpadł kilkusetkilogramowy zwierz. Choć do dziś nie brakuje spekulacji, że ktoś pomógł Douglasowi wpaść do dołu na dzikie byki.

Cóż... Przyrodnictwo na dziewiczych terenach nie było bezpiecznym zajęciem w XIX wieku. Zwłaszcza na terenach, gdzie ówczesne stosunki społeczne znane są z filmów zwanych westernami. A jeżeli ktoś z Państwa kupuje do pięknych czarnowieckich ogrodów, bądź na działki, iglaki zwane jedlicami Douglasa (zwane również daglezjami zielonymi), to wiedźcie, że zostały tak nazwane na cześć tego wybitnego botanika, który przywiózł łubin do Europy. Sprowadził zresztą również rzeczoną daglezję i dwieście innych roślin.



Dawid Douglas (1799-1834)

Douglas oczywiście nie przywiózł łąbinu do Czarnowca, ale te imponujące kwiaty, rosnące w skupiskach na obrzeżach naszego lasu z pewnością są potomkami pierwszych egzemplarzy wyhodowanych w Europie z nasion Douglasa. Skąd się tam wzięły? Bo są od zawsze. Na pewno rosły już we wczesnych latach 80. XX wieku, a może i wcześniej. Wiatr raczej ich nie przyniósł z Europy Zachodniej, bo nasiona łąbinu są bardzo ciężkie. Prawdopodobnie wsiali je do lasu leśnicy lub myśliwi, żeby dzika zwierzyna miała pokarm. W XX wieku stosowano bowiem łąbin trwały jako paszę dla dzikiej zwierzyny. Z kolei bydło domowe rolnicy karmili wtedy inną odmianą łąbinu – tą o żółtych kwiatach, których uprawy emitowały piękny zapach na kilkaset metrów. Dziś łąbin pastewny rzadko się już na wsiach spotyka. Wyparły go kukurydziane monokultury.

Ale można postawić jeszcze inną hipotezę na temat pochodzenia łąbinu w Lesie Czarnowieckim. Rośliny tej używano bowiem dawniej do... nawożenia gleby. Motylkowate (zwane we współczesnej systematyce chyba bobowatymi) mają magiczną wręcz zdolność łapania i magazynowania azotu z powietrza. Dziś niektórzy rolnicy sieją łąbin, ale nie jako paszę dla bydła, a

jako tzw. międzyplon. Potem worują go w ziemię jako czysty ekologicznie naturalny nawóz.

Zamieszczam tu parę słów o łubinie akurat dziś, bo właśnie trwa sezon jego kwitnienia. W czasie przebieżek joggingowych czy przejażdżek rowerowych warto się na krótko zatrzymać na obrzeżach Lasu Czarnowieckiego. Pięknie pachnie ten łubin, zwłaszcza wieczorem albo w dzień – po deszczu. Zatrzymywać się należy na krótko, bo strasznie tną komary.



Jacek Pawłowski

[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)

Czarnowieckie RODOS

Category: Historia, historyczne

written by Jacek | 20 sierpnia 2020



RODOS - czyli akronim rozwijany jako Rodzinne Ogrody Działkowe Ogródkowane Siatką. Brzmiący identycznie jak nazwa pięknej, greckiej (choć położonej w Azji) wyspy. Stąd humorystyczna gra słów. „Spędziłem wakacje na RODOS”. „W Grecji?”. „Nie. Na działce”.

Jest w Czarnowcu spory ogród działkowy. Być może ktoś z hobbystów będących użytkownikami tej strony napisze szerzej o współczesnej aktywności czarnowieckich działkowców. Zwłaszcza, że w ogrodzie tym praktycznie nie ma opuszczonych działek. Wiele jest za to pięknie utrzymanych. Ponad setka użytkowników aktywnie tam działa. Położenie ogrodu pod lasem, w częściowo podmokłej okolicy (ptactwo, kaczeńce, kumkanie żab, staw na polanie integracyjnej etc.) przydaje temu ogrodowi niepowtarzalnej atmosfery.

W oczekiwaniu aż znajdzie się Chętna lub Chętny by napisać o teraźniejszości ogrodu, zajmijmy się przeszłością. Na podstawie paru ciekawych wyjątków z archiwum „Zeszytów Naukowych” Ostrołęckiego

Towarzystwa Naukowego.

W 1990 roku na kartach tego periodyku ukazuje się artykuł Elżbiety Ziółkowskiej, Janusza Jaworowskiego i Zdzisława Kaweckiego „Pracownicze ogrody działkowe w woj. ostrołęckim”.

Żeby zainteresować Czytelników tej strony, trzeba zacząć od Czarnowca, ale jest w tym artykule kilka efektownych tez i postulatów dotyczących ruchu działkowego w Ostrołęckiem, o czym wspomnimy na końcu. No więc działkowcy z Czarnowca trzydzieści lat temu gospodarowali na większych areałach w porównaniu z innymi działkowcami z Ostrołęki i okolic. Trzydzieści lat temu, bo dane przytaczane w artykule pochodzą z 1987 roku. Wielkość działki „na Czarnowcu” wynosiła 480 m kw., podczas gdy na Czeczotce – 307,2; w Podrężewie – 385,7; na Bemowie – 299,5; w Wojciechowicach (Energetyk) – 306. Większe działki były tylko w ogrodzie Słonecznym (sąsiadujący z Czeczotką z wjazdem od ulicy Traugutta).

W ogrodzie Czarnowiec w 1990 roku znajdowało się 161 działek i – jak należy sądzić w dobie Google Earth – podobna ich liczba funkcjonuje dziś.

Po co opisywano w naukowym czasopiśmie udziałkowanie województwa ostrołęckiego? Prawdopodobnie dlatego, że w porównaniu z innymi terenami kraju, działek pracowniczych było u nas mało. A wszystko dlatego, że wielu ludzi którzy wyrwali się ze wsi, aby zamieszkać w blokach Ostrołęce, czy Makowie Mazowieckim, ostatnie za czym tęsknili to uprawa ziemi. Do działania na działkach wielu zmuszał jednak niedostatek. Uprawianie warzyw na działce było dla wielu działkowców przymusem ekonomicznym, a nie rozrywką.

„W woj. ostrołęckim z uwagi na jego rolniczy charakter i niewielki odsetek ludności zamieszkałej w miastach (około 30% w tym okresie), nie występowało znaczące zapotrzebowanie na działki ogrodowe” – czytamy we wspomnianym artykule. Dalej zaś jego autorzy piszą m.in.: „Wydaje się jednak, że takie spędzanie wolnego czasu dla wielu działkowców (poza ewidentnymi hobbystami) jest w mniejszej czy większej części wymuszone. Wynika z chęci czy potrzeby uzupełnienia często podaży warzyw i owoców na rynku lokalnym, niedorozwoju przemysłu rolno-spożywczego oferującego w gospodarstwie domowym takie czy inne przetwory. Zatem mierna

kondycja finansowa społeczeństwa jest u nas czynnikiem skłaniającym do posiadania i pozyskiwania z działek określonych produktów”.

Niedostatek jedzenia w sklepach w latach 80. zmuszał użytkowników działek do hodowania na nich zwierząt, co wtedy było powszechnie akceptowaną praktyką. Autorzy działkowej publikacji – podkreślmy, we wnioskach dotyczących całego województwa ostrołęckiego, a nie tylko Czarnowca – tak opisują hodowanie zwierząt na działkach.

„Działki pracownicze w woj. ostrołęckim charakteryzują się wszechstronnym i intensywnym wykorzystaniem. Zwracają uwagę nowe formy wykorzystania ogrodów działkowych, jakimi są chów drobiu i królików. Pozostaje to w niewątpliwym związku z ostro zarysowanymi brakami w zaopatrzeniu w mięso występującymi po roku 1981 (system kartkowy). Sądzić należy, że przy obecnej podaży artykułów żywnościowych (w tym również mięsa i jaj) użytkownicy będą rezygnować z tej uciążliwej i absorbującej produkcji”.

Na koniec artykułu autorzy formułują doniosły dziejowo i społecznie postulat dotyczący działek pracowniczych. Przypomnijmy, artykuł powstał w 1990 roku.

„Sądzić należy, że w dalszej perspektywie zaistnieją bardziej atrakcyjne formy spędzania wolnego czasu. Wzorem krajów rozwiniętych mogą to być, po przejściu na emeryturę, zorganizowane wędrowki po Europie czy świecie lub inne akceptowane, a nie wymuszone formy odpoczynku”.

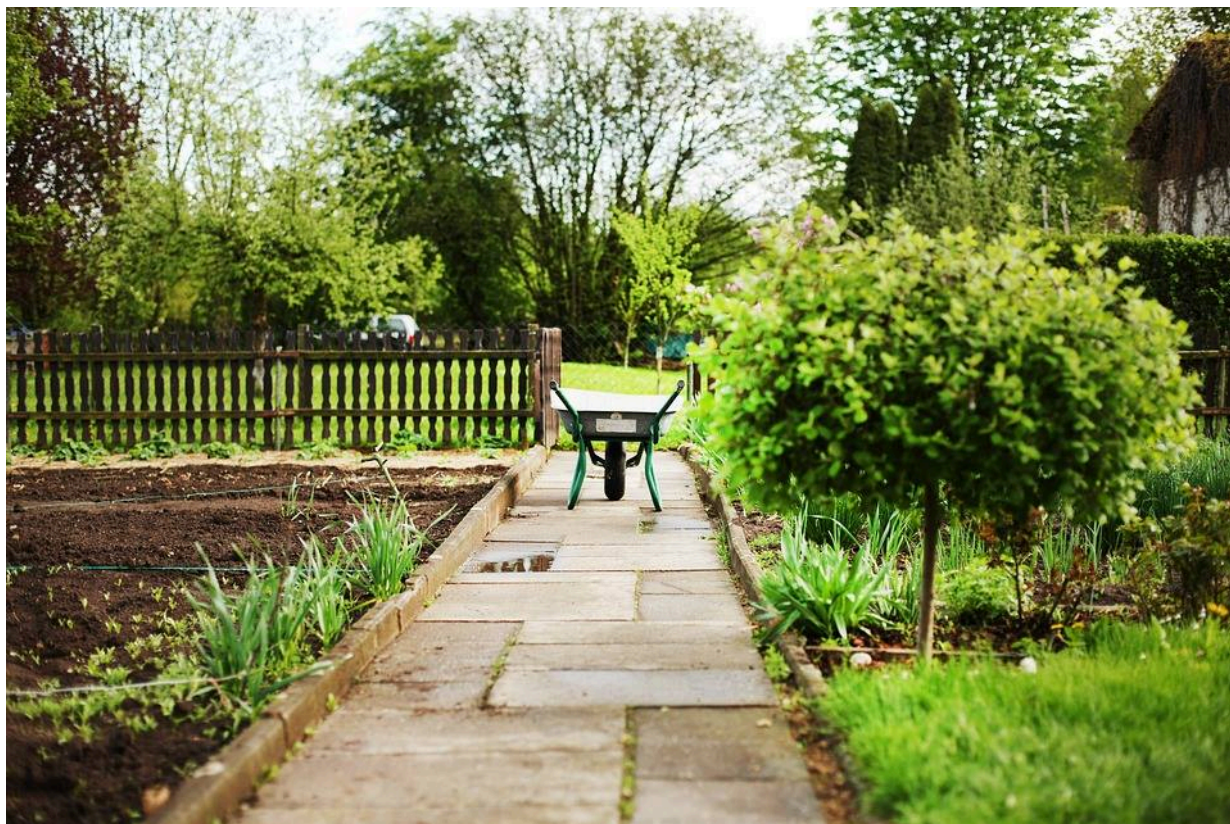
Przez blisko trzy dekady zmienił się nieco świat, dojrzało kolejne pokolenie działkowców. Ale jedno pozostało niezmiennie. Wróćmy ostatni raz do publikacji z „Zeszytów Naukowych OTN”.

„Stwierdzić należy, że działki ogrodowe są w zdecydowanej większości starannie i poprawnie zagospodarowane przez użytkowników. Spośród wielu czynników na pewno jest tu istotna swoista presja otoczenia, innych działkowców, naturalna chęć, by nie być gorszym – przeciwnie – okazać się w czymś najlepszym, godnym uznania i podziwu”.

Także pozostało i w Czarnowcu do dziś. W okresie wegetacyjnym, gdy rośliny okrytonasienne bezwstydnie wystawiają na publiczny widok swe narządy rozrodcze (zwane przez ludzi kwiatami), na działkach jest pięknie.

Sezon w tej chwili nie sprzyja zdjęciom ukazującym piękno flory działkowej, więc takie ogólnotematyczne, ilustracyjne, nie z Czarnowca...

Jacek Pawłowski



[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)

Czarnowiec - skąd wzięła się nazwa?

Category: Historia,NEWS

written by Marek | 20 sierpnia 2020



Czarnowiec – skąd wzięła się nazwa?

Chcielibyśmy krótko wytłumaczyć pochodzenie i znaczenie nazwy naszej wioski, czyli słowa „Czarnowiec”.

Często mówi się, iż nazwa każdej miejscowości skrywa w sobie wiele informacji dotyczących jej kultury i historii, początków pierwszych osadników oraz to, że stanowi część tożsamości jej mieszkańców.

Poszukując śladów zapisów historycznych o naszej wiosce w dostępnej literaturze możemy odnaleźć jedynie parę zdań w wydanej, w roku 2014 na zlecenie Urzędu Gminy w Rzekuniu „Monografii Gminy Rzekuń” autorstwa Jerzego Dziewirskiego.

W Czarnowcu mówimy, że „czarna owca” pochodzi z Czarnowca, a nazwa Czarnowiec od czarnej owcy. Na tę okoliczność powstała nawet w czerwcu

2021 r. biblioteczka przydrożna pod nazwą „Czarna Owca”. Natomiast w listopadzie 2022 r. powstaje „Koło Gospodyń Wiejskich Czarna Owca w Czarnowcu”.

Tak mówimy, jednak w dostępnym tekście znanego regionalisty znajdziemy takie oto wpisy:

„Czarnowiec

Czarnowiec jest wymieniony w akcie erekcyjnym parafii Rzekuń, a więc powstał przed rokiem 1413. Dokładnie, kiedy powstał nie można określić z powodu braku dokumentu. Wchodził w skład dóbr Jana ze Strzegocina, właściciela Ław i Rzekunia. Następną wzmianka o Czarnowcu pochodzi z 1474 roku. Jest też wymieniony w aktach parafii Rzekuń w 1522 r.

Nazwa wsi prawdopodobnie pochodzi od osobnika nazywanego Czarnym, być może pierwszego osadnika.

Jest także przypuszczenie, że nazwa wsi Czarnowo pochodzi od czarnej, bardzo urodzajnej ziemi i ma charakter topograficzny.

Spośród wszystkich wsi parafii Rzekuń, Czarnowiec w 1578 r. miał najwięcej zagospodarowanych włók ziemi. Było ich 13 i trzy ogrody, podczas gdy Rzekuń, siedziba parafii miała zagospodarowanych włók 10 i cztery ogrody. W 1581 roku właścicielami Czarnowca byli Narzymscy. Narzymscy pieczętowali się herbem Dołęga.

Oto jego opis: w polu błękitnym tarczy srebrna podkowa, na jej barku złoty krzyż kawalerski. Ze środka podkowy wychodzi srebrna strzała żelazcem w dół. Herb koronowany złotą koroną i wysadzany szlachetnymi kamieniami. W klejnocie nad hełmem w koronie czarne skrzydło przeszyte srebrną strzałą skierowane w prawo.

Z herbem tym związana jest ciekawa legenda. „Gdy Bolesław Krzywousty z Prusakami wojował, rycerz Dołęga nazwany, herbu Pobóg, z boku z zasadzki wodza pruskiego wojska tak dobrze z kuszy uderzył, że z konia zwał i z życia wyzuł: czym przestraszeni ludzie jego snadniej potem od polskiej szabli porażeni zostali. Za tę przysługę od króla (Bolesław Krzywousty był księciem-JD) do ojczystego herbu swego wziął strzałę w przydatku, a herb od imienia jego Dołęga nazwany”...

W XIV wieku wieś weszła w skład dóbr rodziny Pomianów-Ławskich.

W XIX wieku była to wieś i folwark, donacja, w powiecie ostrołęckim, gminie i parafii Rzekuń, 14 domów, 136 mieszkańców, 1435 mórg ziemi dworskiej i 28 włościańskiej. Połowę obszaru dworskiego zajmują lasy...

Parafia w Rzekuniu

Parafia w Rzekuniu została erygowana 3 lutego 1413.

Zachowała się jedynie kopia aktu erekcyjnego.

*Do parafii należały następujące wsie: Rzekunie, **Czarnowiec**, Kaczyno, Dzbenino, Susko, Troszyno, Laskowiec, Borawe, Niedźwiedzie i Dąbek. Pierwotnym wezwaniem parafii była Najświętsza Maria Panna i Nawrócenie Św. Pawła Apostoła. Parafię uposażono z trzech włók ziemi w Rzekuniu. W 1477 Paweł z Ław i Grabowa ufundował w kościele altarię, czyli ołtarz pod wezwaniem NMP i św. Jana Apostoła i Ewangelisty.*

*W roku 1578 w skład parafii wchodziły wsie (pisownia oryginalna): Rzekuń, Lawy, Goworki, **Cziarnowiecz**, (Mierzeiewo) Drwencza, Dzbino, Daniszewo, Liaskowiecz Wolia, Nowa Wieś, Kaczino Antiqua, Kaczino Tobolicze, Kaczino Wipichi, Susko Janochi, Zabelie..."*

Co do pierwszej tezy, że nazwa osady Czarnowiec pochodzi od pierwszego na tych ziemiach osadnika czyli mieszkańca wsi można domniemać, że może to być prawdą.

Jednak drugie przypuszczenie o czarnych, żyznych/urodzajnych glebach/ziemi jest już raczej mocno przesadzone, bo tereny całej osady-wioski (później gromady) Czarnowiec-Włościański i Czarnowiec-Dwór rozpościerają się na bardzo słabych, piaszczystych glebach często oznaczonych tylko klasą V, VI lub VI z. Oznacza to, że przeważająca ilość włók ziemi przeznaczona była pod zalesienie, a wysiane przez rolnika żyto ledwie wznosiło się ponad piaszczyste pole.



CZARNOWIEC

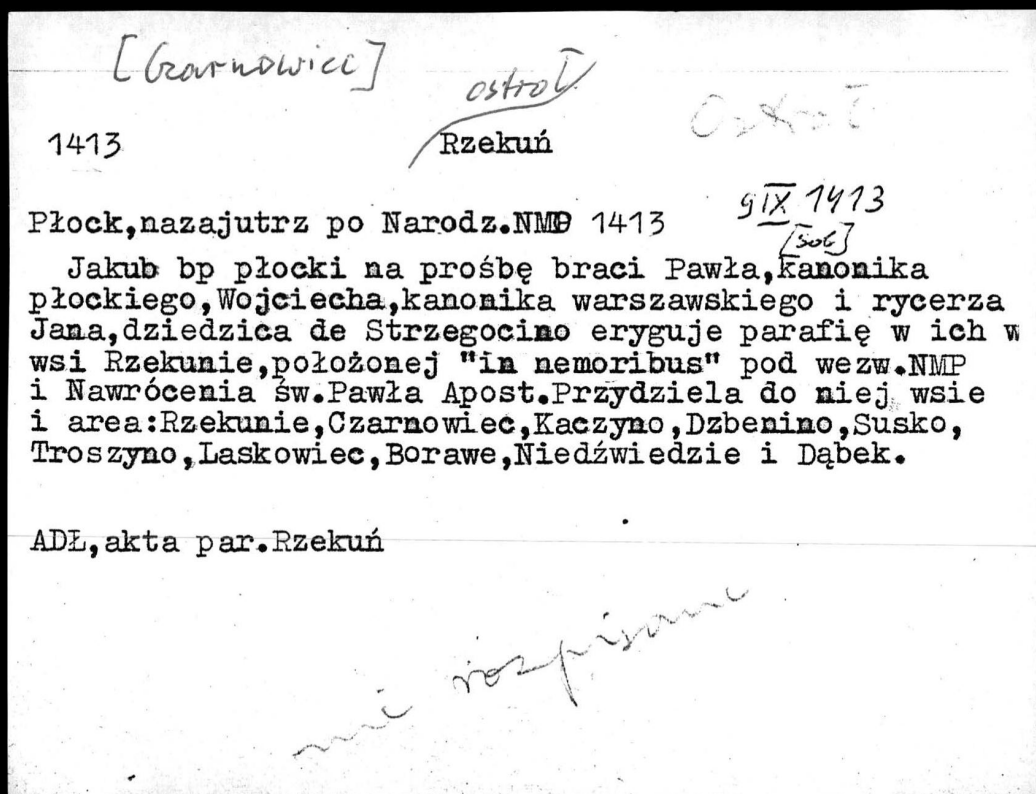
1413



źródło dla herbu Dołęga-Narzyskich: Autorstwa Bastian, CC BY 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=14767792>

Poniżej skan dokumentu ze strony [www https://rcin.org.pl/](https://rcin.org.pl/) - Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych z siedzibą w Poznaniu.

Kartoteka wypisów źródłowych dotyczących osad na Mazowszu w okresie średniowiecza sporządzona przez Adama Wolffa i jego współpracowników, m.in. Annę Borkiewicz-Celińską oraz Kazimierza Pacuskiego.



<http://rcin.org.pl>

Tytuł: Czarnowiec.

Files of Ostroleka district in the Middle Ages. Files of Historico-Geographical Dictionary of Masovia in the Middle Ages

Czarnowiec. Kartoteka powiatu ostrołęckiego w średniowieczu. Kartoteka Słownika historyczno-geograficznego Mazowsza w średniowieczu.

Twórca: Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

W poniższych skanach z publikacji, z 1997 roku odnajdujemy wykaz i pochodzenie nazwy Czarnowiec. Na dokumencie odnajdujemy daty i nazwy używane w poszczególnych okresach i tak:

1474 r. - Czarnowyecz,

1522 r. - Czarnowycz,

1578 r. - Cziarnowiecz,

1783 r. - Czarnowiec,

1827 r. - Czarnowiec,

1880 r. - Czarnowiec,

1980 r. - Czarnowiec.

Jest również wymienione pochodzenie słowa „Od nazwy osadnika Czarny”.

POLSKA AKADEMIA NAUK
INSTYTUT JĘZYKA POLSKIEGO

NAZWY MIEJSCOWE POLSKI

HISTORIA • POCHODZENIE • ZMIANY

pod redakcją
KAZIMIERZA RYMUTA

II

C-D

KRAKÓW 1997

Czarnoty

na -yl w -ul pod wpływem wymowy -yl jako -uu. W XX w. wprowadzono urzędową n. niem. *Schwarzanger*. ZZ

Czarnoty (1), wś, ciech., gm. Nowe Miasto, 20 km na płn.-wsch. od Płońska: *Czarnothi* (1414–25)1456 SHGMz(MK 3, 28); *Czarnothy* 1507 SHGMz(PT 1, 6); *Czarnoty Gosze* 1567 ŻDz XVI 324; *Czarnoty gosie* 1827 Tabella I 82; *Czarnoty Male*, *Czarnoty Wielkie* 1839 MpKwat IV 2; *Czarnoty Gosie* 1880 SG I 761; *Czarnoty* 1921 Sk I 118; *Czarnoty*, -not 1980 WUN I 271. — Od n. os. *Czarnota* SSNO I 403, w formie l. mnogiej. W XVI–XIX w. n. zestawiona, z członem drugim od n. os. *Gosz* SSNO II 175, por. *Gosszek* de Czarnothy 1414 Zakr I nr 397, w formie l. mnogiej. Lit.: *GórnrWlkp* 147; *ZMaz* 143. UB

Czarnoty (2), wś, siedl., gm. Paprotnia, 13 km na płn.-zach. od Mordów: *Czarnoty* 1569 UPL 289; *Czarnothi*, z *Czarnot* 1580 ŻDz XVII/1, 16, 72; *Czarnoty* 1793 SHGPd(Regof 6); *Czarnoty* 1795 MpPerPd; *Czarnoty* 1827 Tabella I 82; *Czarnoty* 1880 SG I 761; *Czarnoty*, -not 1980 WUN I 271; gw. *čarnoty*, -not. Lit.: *GórnrPd* 31–2. EB

Czarnoty zob. **Czarnotki**

Czarnotył zob. **Czarnotul**

Czarnowa zob. **Cimochy** (3)

Czarnowas zob. **Czarnowąż**

Czarnowasy, wś, opol., gm. Dobrzeń Wielki, 5 km na płn.-zach. od Opola: *Charnowz*, *Bosidom* (1228)1260 SUr I 220; in *Cirniuius*, *Cirnonus*, *Carnouus* 1234 SUr II 52, 53; in *Bosidom* 1260 SUr III 224; *domus Dei* (1274) SUr IV 172; in *domo Dei* (1283) Reg nr 1728; *Bozhidom* 1283 CdSil I 10; *Czarnowan* 1284 CdSil I 13; des *Hauses Gottes* 1319 CdSil I 27; *Bozidom* 1328 CdSil I 21; *Crzynowans* 1381 CdSil I 20; *Czarnewans* alias *Domusdei* 1389 CdSil I 44; *Tzarnowans* 1405 CdSil I 68; *Czernowans* (1434)XVI CdSil VI 57; *Bozydom* 1466 CdSil I 131; *Tscharnowans* 1571 Urb III 36; *Czarnowas* 1679 J II 159; *Czarnowaz* 1679 J II 184; *Czarnowan*, *Czarnowan* 1784 Z III 69; *Czarnowan*, *Czarnowasy* 1845 K 84; *Czarnowas*, niem. *Czarnowan* 1880 SG I 764; *Czarnowasy* (*Czarnowan*) — *Klosterbrück* 1939 Prus 25; *Czarnowasy* — *Klosterbrück* (*Czarnowan*) 1951 Rosp 44; *Czarnowasy*, -sów 1980 WUN I 271. — Od n. os. *Czarnowas* Snazw I 259, wtórnie w formie l. mnogiej. Nazwa *Bożydom*, łac. *Domus Dei*, określała stary klasztor norbertanek, którego siedzibą i włas-

nością były Czarnowasy. W XX w. wprowadzono urzędowo nową n. niem. *Klosterbrück*. Lit.: *BorGŚl* 206. WK

Czarnowąż, wś, siedl., gm. Kotuń, 15,5 km na płn.-zach. od Siedlec: *Carnowasz* 1540 AtMz; *Czarnowasz* 1563 ŻDz XVI 415; *Czarnowaz* 1783 MpPerMz; *Czarnowaz* 1827 Tabella I 82; *Czarnowaz* 1880 SG I 762; *Czarnowaz*, -za 1980 WUN I 271. — Od n. os. *Czarnowas* Snazw I 259. Wtórnie wyrównanie drugiego elementu n. do ap. wąż. UB

Czarnowęsy, wś, kosz., gm. Białogard, 8 km na pld. od Białogardu: *Czarnewantz* 1531 LorSNH 143; *Czarnewantze* 1537 PomKirch I 110; *Sarnewantz* 1540 PomKirch II 60; *Zarniwantz* 1618 MpLub; *Zarnefanz* 1789 MpGillyPom; *Zarnefanz* 1804 Rzduma I 181; *Czarnowęsy* — *Zarnefanz* 1951 Rosp 44; *Czarnowęsy*, -sów 1980 WUN I 271. — Od n. os. *Czarnowas*, w formie l. mnogiej, zgermanizowana jako *Zarnefanz*. Lit.: *RzDuma* I 181. BCz

Czarnowice, wś, ziel., gm. Gubin, 7 km na pld.-wsch. od Gubina: *Tczernewitz* 1436, *Czernewitz* 1452, *Zerowicz* 1527, *Zernewicz* 1538 Le II 271; *Tschernowitz* 1845 MpUMbl 2256; *Schernewitz* seit 1937 Le II 271; *Czarnowice* — *Schernewitz* (*Tzschernowitz*) 1951 Rosp 44; *Czarnowice*, -wic 1980 WUN I 271; dłuż. *Carnojce*, -ojc, *carnojski* Muka III 133. — Od n. os. *Czamy*, *Czemy* SSNO I 404, łuz. *Camy* Muka III 133, z suf. -owice. N. zgermanizowana jako *Tzschernowitz*, *Schernowitz*. WK

Czarnowiec (1), wś, ostrol., gm. Rzekuń, 5 km na pld. od Ostrołki: *Czarnowyecz* 1474 SHGMz (MK 6, 61v); *Czarnowycz* 1522 SHGMz(Ep. 204, 155v–156); *Cziarnowiecz* 1578 ŻDz XVI 384; *Czarnowiec* 1783 MpPerMz; *Czarnowiec* 1827 Tabella I 82; *Czarnowiec* 1880 SG I 762; *Czarnowiec*, -wca 1980 WUN I 271. — Od n. os. *Czamy* SSNO I 404, z suf. -owiec. UB

Czarnowiec (2), wś, siedl., gm. Osieck, 15 km na pld.-wsch. od Góry Kalwarii: *Czarnowice* (!) 1827 Tabella I 80; *Czarnowiec* 1839 MpKwat IV 4; *Czarnowiec* 1880 SG I 762; *Czarnowiec*, -wca, *czarnowiecki* 1966 UN 135, 12. UB

Czarnowken zob. **Czarnówka** (1)

Czarnowo (1), wś, bydż., gm. Brusy, 21 km na płn.-zach. od Czerska: *Czernow* (1344) PrUr III 586; *Czernow*, *Czarnow* 1399–1430 UKT 136, 137; *Czarnow* 1511/12 VisitGn 330; *Czarnowo* 1534 Inwwłoc 120; z *Cziarnowem* 1565 Lupom

*Akademia Nauk. Instytut Języka Polskiego. Zakład Onomastyki Polskiej.
Pracownia Toponomastyczna. Wydawca: Wydawnictwo Instytutu Języka
Polskiego PAN - 1997 r. Źródło: IJP PAN, sygn. 0001-001489-00 ;*

Marek Karczewski

[ALFABETYCZNY INDEKS DZIAŁU HISTORIA](#)